

Ukraina broni Europy.

Głos zamordowanych w Ołeniwce
musi być usłyszany

s.19

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE**

CENA 0,80 EURO

Nr 23 (67)
10-16/06/2023

www.kurieriwilenski.lt

Wywiad z nowym merem Wilna
Valdasem Benkunskasem

s.16

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

**60 LAT
FESTIWALU
PIOSENKI
POLSKIEJ
W OPOLU**
s.38



Zimna zupa roztapia serca

10 czerwca Wilno zaprasza na otwarcie sezonu letniego na pierwszym wileńskim festiwalu chłodnika Pink Soup Fest. Stolica Litwy zostanie pomalowana na różowo! A w naszym magazynie Elżbieta Monkiewicz podaje przepis na aromatyczny chłodnik.



FOT.MATERIAŁY PRASOWE PINK SOUP FEST (D), SAULUS ZIURA, ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

PRENUMERATA 2023

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca.

WYDANIE CODZIENNE (indeks 0044)	1 mies. – 8,00 €
	3 mies. – 22,00 €
	6 mies. – 43,00 €
WYDANIE CODZIENNE DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH, EMERYTÓW (indeks 0227)	1 mies. – 7,00 €
	3 mies. – 20,00 €
	6 mies. – 39,00 €
WYDANIE MAGAZYNOWE (indeks 0172)	1 mies. – 3,00 €
	3 mies. – 8,50 €
	6 mies. – 17,00 €

"Kurier Wileński" można zaprenumerować:
w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
drogą elektroniczną – www.prenumeruok.lt
Zasięgnąć informacji można pod nr tel. (8-5) 260 84 44
Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

Wstępniak

Jeszcze jedno oblicze wojny w Ukrainie

Po 16 miesiącach wojny w Ukrainie świat, w tym Litwa, może jeszcze nie zobojętniał, ale – nieładnie mówiąc – przyzwyczaił się do tej tragedii. O ile do tragedii, która rozgrywa się na ukraińskiej ziemi każdej minuty, można się przyzwyczaić. I właśnie naszym, dziennikarzy, obowiązkiem jest nie tylko informowanie o tym, co dzieje się w Ukrainie, lecz także uświadamianie społeczeństwu, że akceptowanie tego jest absolutnie sprzeczne z byciem człowiekiem. Zadanie trudne. Nasz redakcyjny kolega Rajmund Klonowski jest jedynym dziennikarzem mediów polskich na Litwie, który odwiedził walczącą Ukrainę. Tym, co tam zobaczył, od kilku tygodni dzieli się na łamach wydania magazynowego „Kuriera Wileńskiego”. W tym numerze naszego magazynu przedstawia kolejną dramatyczną i już nieco zapomnianą kartę tej wojny. 29 lipca minionego roku w rosyjskim obozie koncentracyjnym w Ołeniwce w tzw. donieckiej republice ludowej zamordowano ukraińskich jeńców. Członkowie ich rodzin założyli wspólnotę Olenivka Families Community, zrzeszającą bliskich pomordowanych jeńców. Rajmund Klonowski spotkał się w Ukrainie z Anną Łobową, przedstawicielką tej wspólnoty. Jak mu powiedziała, głównym powodem założenia organizacji było „znalezienie odpowiedzi na pytanie: dlaczego dokładnie tych 193 żołnierzy przeniesiono do hangaru i dlaczego wysadzono ich w powietrze?”. Nie wiem, czy Rosjanie zdobędą się na danie uczciwej odpowiedzi rodzinom zamordowanych ukraińskich jeńców. Mają duże doświadczenie w zakłamywaniu podobnych spraw. Podobnie rodziny pomordowanych w Katyniu polskich oficerów czekają na uczciwą odpowiedź Rosji już 83 lata.

Naszym, dziennikarzy, obowiązkiem jest nie tylko informowanie o tym, co dzieje się w Ukrainie. Zadanie trudne.

Community, zrzeszającą bliskich pomordowanych jeńców. Rajmund Klonowski spotkał się w Ukrainie z Anną Łobową, przedstawicielką tej wspólnoty. Jak mu powiedziała, głównym powodem założenia organizacji było „znalezienie odpowiedzi na pytanie: dlaczego dokładnie tych 193 żołnierzy przeniesiono do hangaru i dlaczego wysadzono ich w powietrze?”. Nie wiem, czy Rosjanie zdobędą się na danie uczciwej odpowiedzi rodzinom zamordowanych ukraińskich jeńców. Mają duże doświadczenie w zakłamywaniu podobnych spraw. Podobnie rodziny pomordowanych w Katyniu polskich oficerów czekają na uczciwą odpowiedź Rosji już 83 lata.

Robert Mickiewicz

Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

ORLEN
FUNDACJA

Fundacja

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Anna Pieszko, Antoni Radzenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedrzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Manusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: Vaj „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolirska, Małgorzata Wiąnkowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA Zimna zupa roztapia serca

10 czerwca w Wilnie odbędzie się Pink Soup Fest. Chłodnik uchodzi za swoistą wizytówkę Litwy. Czy faktycznie jest to danie stricte litewskie?

12 Z NASZYCH STRON Szczyt ludzkich możliwości

Na wyprawę na Imja Tse w Himalajach w maju br. udał się nasz rodak Daniel Lipski – wileński stomatolog, pasjonat turystyki i miłośnik gór.

16 WYWIAD NUMERU Wszystko dla mieszkańców Wilna

Pracując jako wicemer, poczułem puls miejskiego życia Wilna – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Valdas Benkunskas, nowy mer Wilna.

19 UKRAINA BRONI EUROPY Jesteśmy głosami naszych jeńców wojennych

Mówi Anna Łobowa ze wspólnoty rodzin zrzeszającej bliskich jeńców wojennych, zamordowanych w rosyjskim obozie koncentracyjnym w Ołeniwce.

24 CO W SZKOLE Wileńska wędrowka bohatera

Uczniowie Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie doskonale ocenili warsztaty literackie, które poprowadził dla nich warszawski pisarz Piotr Jezerski.

26 HISTORIA Bohater Estonii, przyjaciel Polski

Minęło 70 lat od śmierci gen. Johana Laidonera. To w Wilnie ten wielki estoński bohater poznał swoją żonę i zaprzyjaźnił się z Polską aż po grób.

30 ŚWIAT Kryzys w Kosowie. Zachód traci cierpliwość

Kolejna odłona konfliktu Kosowa z Serbią. Dokładniej zaś chodzi o sytuację w zdominowanych przez Serbów kilku gminach północnego Kosowa.

38 KULTURA Z wizytą w stolicy polskiej piosenki

Od 9 do 11 czerwca, już po raz 60., odbywa się w Opolu Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. „Kurier Wileński” zaprasza Czytelników do miasta nad Odrą.



Pēteris Dzalbe

PREZES ZWIĄZKU POLAKÓW NA ŁOTWIE
Rozmawiał **Tomasz Otocky**

W kwietniu tego roku został Pan wybrany na prezesa Związku Polaków na Łotwie (ZPL). Jakie są Pańskie plany?



W ostatnich latach nastąpiła stagnacja w pracy związku, dlatego moim zadaniem jest usprawnienie pracy i zadbanie o atrakcyjność ZPL dla osób w różnym wieku. W czerwcu zaczynamy projekt wspierany przez Ministerstwo Kultury Łotwy, w ramach którego opracujemy plan działania na najbliższy rok oraz podstawy do tworzenia długoterminowej strategii rozwoju organizacji. Zamierzam udać się do wszystkich oddziałów ZPL, aby poznać wyzwania, z którymi na co dzień stykają się Polacy w różnych zakątkach Łotwy.



Pełni Pan funkcję radnego Dyneburga i dyrektora administracji okręgu górnodźwińskiego, który jest już innym samorządem. Należy Pan do Partii Powiatu Dyneburskiego, na arenie ogólnołotewskiej popiera Pan Zjednoczoną Listę. Czy działalność polityczna nie będzie przeszkadzać w pełnieniu funkcji związkowych?



Myślę, że ona może tylko pomóc. Mam sporo obywateli, poznają wiele różnych osób, w tym polityków, którzy mogą służyć pomocą w rozwiązywaniu problemów czy promocji naszych działań.



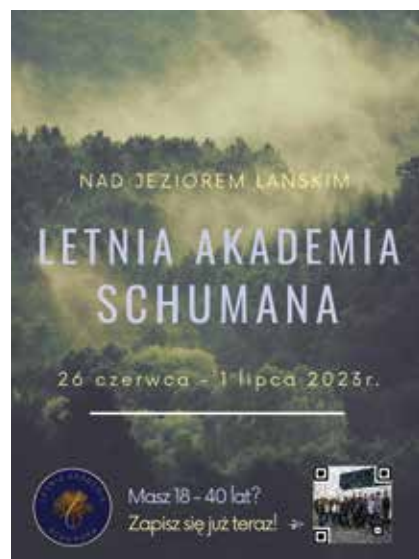
Ostatnio odwiedził Pan Wilno, biorąc udział w Paradzie Polskości. Jakie są Pana wrażenia z Litwy?



Niejednokrotnie odwiedzałem Wilno, lecz w paradzie brałem udział po raz pierwszy. Zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Mamy w Dyneburgu święto ulicy Warszawskiej, lecz wydarzenie w stolicy Litwy ma całkiem inną skalę. Polacy przyjeżdżają z całego kraju, aby wspólnie przemarszerować ulicami Starówki, modlić się w Ostrej Bramie. Wspaniałym akcentem był koncert zespołu „Mazowsze”. Polacy na Litwie są bardzo otwarci i życzliwi. W przyszłym roku Polacy z Łotwy na pewno dołączą do Parady Polskości w większym składzie.



WYDARZENIE



Letnia Akademia Schumana

Letnia Akademia Schumana jest organizowana przez fundację Instytut Myśli Schumana z siedzibą w Warszawie dla osób w wieku 18–40 lat. Wydarzenie odbędzie się w dniach 26 czerwca – 1 lipca br. w miejscowości Rybaki k. Olsztyna (woj. warmińsko-mazurskie).

Akademia ma charakter innowacyjny, jest platformą rozmowy oraz dyskusji w oparciu o myśl Roberta Schumana, ojca założyciela Wspólnoty Narodów Europy. Ma budować nowe znajomości, a także świadomość możliwości tworzenia lepszej przyszłości, poprzez poszerzanie horyzontów i wspólne rozwiązywanie problemów społecznych, naukowych i kulturowych. Wydarzenie obfitować będzie w wiele atrakcji, takich jak: warsztaty i prelekcje (filozoficzne, artystyczne, filmowe/teatralne, fotograficzne, związane z ekologią, zdrowiem psychicznym, przemówieniami publicznymi, zarządzaniem, ekonomią, zarządzaniem projektami, dotyczące obecnej sytuacji geopolitycznej); dzień ze służbami mundurowymi; pokaz sprzętu wojskowego; liczne zawody; aktywności nad Jeziorem Łańskim; debaty oksfordzkie; koncerty i teatr.

Koszt udziału to 30 zł (+ koszty dojazdu), organizator zapewnia wyżywienie oraz nocleg w namiotach wojskowych.

Najnowsze informacje będą publikowane na stronie <http://imschuman.com/las-program/> oraz w serwisie społecznościowym Facebook. W razie pytań polecamy kontakt mejlowy: las@imschuman.com lub malwina.lopej@imschuman.com.



ZDJĘCIA **Marek Borawski/KPRP RP**

Spotkanie Bukareszteńskiej Dziewiątki w Bratysławie przed wileńskim szczytem NATO

We wtorek 6 czerwca w Bratysławie odbył się – z udziałem m.in. prezydenta RP Andrzeja Dudy, prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdy oraz sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga – szczyt państw Bukareszteńskiej Dziewiątki (B9). Głównym celem spotkania było wypracowanie wspólnego stanowiska przed lipcowym szczytem NATO w Wilnie. Dla krajów B9 ważne jest, aby NATO kontynuowało politykę obrony i odstraszania Rosji. – Jako państwa wschodniej flanki NATO jesteśmy bezpośrednio dotknięci sytuacją na Ukrainie i brutalną agresją wywołaną przez Rosję. Zagrożają nam także działania białoruskiego reżimu Łukaszenki: ataki hybrydowe na nasze granice, wykorzystanie białoruskich baz do ataków na Ukrainę czy decyzja o rozmieszczeniu rosyjskiej broni jądrowej na terenie Białorusi – mówił na szczycie prezydent Duda. Bukareszteńska Dziewiątka to zainicjowany przez Polskę i Rumunię format współpracy krajów wschodniej flanki NATO: Polski, Bułgarii, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Węgier. Celem B9 jest wzmacnianie sojuszniczej jedności i współpracy przez państwa wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz prezentacja wspólnego stanowiska państw tego regionu na forum NATO.



Terror energetyczno-wodny

Rajmund Klonowski

Zbiornik Kachowski jest jednym z największych tego rodzaju akwenów w Europie, pełniącym bardzo liczne funkcje: nie tylko zasila on elektrownie wodne, lecz także systemy nawadniania pól, dostarczania wody do ferm rybnych, zaopatruje w wodę największą w Europie Zaporoską Elektrownię Atomową oraz Półwysp Krymski. Jego budowa pozwoliła także na spiętrzenie wód Dniepru i umożliwiła żeglugę po jego wyższych partiach. Zbiornik ma 2155 km kw. powierzchni (to jak cała powierzchnia rejonu wileńskiego), jest długi na 240 km i ma pojemność 18,3 km sześć., co oznacza, że mieści 18,3 mld ton wody. I teraz ta woda została wyzwolona poprzez wysadzenie w powietrze tamy w Nowej Kachowce. Do zalania mieszkania sąsiada w bloku wystarczy kilkadziesiąt litrów wody, nawet nie setka – a może to spowodować duże i kosztowne straty. Proszę Czytelników, by pomnożyli to sobie teraz przez kilkadziesiąt miliardów. Jest to skala zniszczenia, jaką postanowiły wyzwolić rosyjskie siły okupacyjne – gdyż Nowa Kachowka wraz z tamą znajduje się pod rosyjską kontrolą od lutego 2022 r.; wówczas też okupanci zaminali tamę, a przy okazji zabili rodzinę cywili próbujących uciekać po niej na dru-

W ciągu trwającej ponad rok okupacji rosyjska administracja kilkakrotnie majstrowała przy nowokachowskiej tamie.

gi brzeg Dniepru. W ciągu trwającej ponad rok okupacji rosyjska administracja kilkakrotnie majstrowała przy nowokachowskiej tamie – raz prawie opróżniając zbiornik poprzez opuszczenie śluz, próbując zalać niżej położone tereny, innym razem zaniedbując kontrolowanie poziomu wody i doprowadzając do sytuacji, w której przelewała się przez wierzch. Wszelka destabilizacja pracy i Zbiornika Kachowskiego jest zaś bardzo groźna zarówno ze względu na ryzyko zalania, jak i na pozbawienie chłodziwa reaktorów Zaporoskiej Elektrowni Atomowej w Enerhodarze, ale też rozstrojenie funkcjonowania innych zapór na Dnieprze. Rosyjskie „rządy” w Nowej Kachowce od początku były obrazem bardzo szczególnych kompetencji i priorytetów: tamy Zbiornika Kachowskiego zaminowano, ale nie potrafił sobie radzić z ich obsługą, szpitale zamknięto, ale za to – cóż za sukces! – postawiono pomnik Lenina. Teraz jeszcze, żeby wrócić do czasów leninowskich, wysadzono w powietrze tamę zbudowaną w 1956 r. Dużym problemem jest, że za Lenina nie było jeszcze w ogóle Nowej Kachowki, więc trzeba żywić nadzieję, że miasto zostanie wyzwolone przez siły ukraińskie wcześniej, niż wróci do czasów leninowskich kompletnie.



Jeszcze nie Skandynawia

Robert Mickiewicz

Na Litwie będzie jak w Skandynawii – to hasło często było słychać w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości od polityków, ale zresztą nie tylko polityków. Litewski majster orientował się wówczas właśnie na państwa skandynawskie. To było marzenie o idealnym państwie i społeczeństwie. Rosja, Białoruś, jak zresztą pozostałe państwa posowieckie nie wchodziły w rachubę. Polska sama dopiero uwalniała się spod pęt komunizmu. Zresztą nie mogła wówczas być wzorcem dla Litwy, ponieważ obydwa państwa miały ze sobą na pieńku. Niemcy są zbyt duże, aby Litwa mogła się z nimi równać. Jako wzorec obrano więc państwa skandynawskie. Wśród argumentów przytaczano, że przed II wojną światową Litwa była właśnie „mniej więcej na poziomie Skandynawii”. Gwoli sprawiedliwości chyba jednak mniej niżeli więcej, ale na początku 90. to nie miało znaczenia. Stopniowo jednak o wzorowaniu się wspomniano coraz rzadziej. Szczególnie po przystąpieniu Li-

Skandynawia nam podpadła, gdy podczas kryzysu gospodarczego 2008–2010 skandynawskie banki zachowały się niekoleżeńsko.

ty do Unii Europejskiej. Litwa wyraźnie szła własną drogą. Skandynawia szczególnie podpadła, gdy podczas kryzysu gospodarczego 2008–2010 dominujące na litewskim rynku finansowym skandynawskie banki zachowały się, delikatnie mówiąc, niekoleżeńsko w stosunku do naśladowców zza Bałtyku. Jednak w ostatnich dniach znów usłyszeliśmy o tym, że orientujemy się na Skandynawię. Lider Związku Ojczyzny – Litewscy Chryścijańscy Demokraci (TS-LKD) Gabrielius Landsbergis właśnie uznał, że samorozwiązanie się Sejmu, w związku z aferą czekową w samorządach, byłoby zgodne ze skandynawskimi standardami. „Dlaczego Litwa nadal nie dostosuje się do skandynawskiego standardu w kwestii zaufania do parlamentu?” – grzmiał lider konserwatystów. Nic z tego. Nadal nie jesteśmy tą wymarzoną albo raczej wymyśloną przez niektórych Skandynawię. We wtorek Sejm większością głosów odrzucił pomysł Landsbergisa juniora i będzie pracował do końca kadencji, czyli jesieni 2024 r. Dlaczego Litwa nie chce czy nie potrafi budować swojego losu jak w państwach po drugiej stronie Bałtyku? Najprościej mówiąc, Litwa pozostaje Litwą. A litewscy politycy pozostają litewskimi politykami. W tym także ci, którzy najgłośniejszy nawołują do równania się do Skandynawów. Kombinowanie z przedterminowymi wyborami miało przynieść korzyści, ale pozostało zrozumiałe wyłącznie dla tych, którzy nakręcili ten temat. Tej kombinacji nie da się ubrać w żadne skandynawskie czy jakiegokolwiek inne szaty.



Przebaczenie i prawda

Grzegorz Górny

29 maja pod miasteczkiem Gornji Vakuf-Uskoplje w Bośni i Hercegowinie zebrała się grupa Włochów, w tym ambasador Italii i 50 pielgrzymów z Półwyspu Apenińskiego, by wziąć udział w niezwykle uroczystości. Upamiętnili oni rocznicę wydarzenia, do którego doszło 30 lat temu, 29 maja 1993 r., w tamtym właśnie miejscu. Owego dnia trzech włoskich wolontariuszy związanych z Caritasem oraz Grupą Koordynacyjną Solidarności z Brescii wyruszyło samochodem ze Splitu w kierunku Bośni i Hercegowiny, by zawieźć tamtejszym Muzułmanom pomoc humanitarną: żywność, leki i artykuły pierwszej potrzeby. Przyłączyło się do nich dwóch włoskich korespondentów wojennych, reporter i fotograf. Wolontariusze zamierzali też zapewnić bezpieczne schronienie 60 Bośniaczkom znajdującym się na terenach objętych walkami. Pod miasteczkiem Gornji Vakuf-Uskoplje zatrzymała ich grupa uzbrojonych bojowników bośniackich,

Przed swoją śmiercią w Bośni i Hercegowinie dwóch Włochów, Fabio Moreni i Sergio Lana, modliło się na różańcu.

zwanych Zielonymi Beretami, pod dowództwem Hanefiji Prijicia, ps. Paraga. Włosi zostali zapakowani przez Muzułmanów do innego samochodu i wywiezieni do pobliskiego lasu. Dwóch z nich, Fabio Moreni i Sergio Lana, modliło się na różańcu. Gdy ich wyładowano, jeden z Bośniaków zaczął odbezpieczać karabin. Widząc to, Fabio powiedział do Sergia: „Ojciec Przedwieczny się tym zajmie. Będzie tak, jak Pan zechce. Zaufaj Bogu! Panie, bądź wola Twoja!”. Wtedy sprawcy otworzyli ogień. Obaj Włosi zginęli, podobnie jak trzeci, Guido Puletti. Dwóch pozostałych, Agostino Zanotti i Christian Penocchio, rzuciło się do ucieczki i zdołało zbiec. Kilka dni później Franca Lana, matka zabitego Sergia, opublikowała list otwarty: „Napisałam, aby wam powiedzieć, że nie żywię urazy ani nienawiści do tych, którzy ich zabili, ale że przebaczam im i łączę mój macierzyński ból z bólem wszystkich waszych matek, które straciły swoje dzieci”. Dowódca oddziału morderców Hanefija Prijic został po wojnie szefem policji i radnym w mieście Gornji Vakuf. W 2000 r. został aresztowany w Niemczech i skazany za zbrodnie wojenne przez trybunał w Hadze na 15 lat więzienia. Później był jeszcze sądzony we Włoszech, a ostatecznie wyszedł na wolność w 2018 r. Podczas tegorocznej uroczystości Franca Lana powtórzyła słowa przebaczenia, ale dodała, iż nie oznacza to rezygnacji z poszukiwania prawdy. Do dziś nie wiadomo bowiem, czy „Paraga” podjął decyzję sam, czy działał na czyjeś polecenie.



Prezenty na „dzień zwycięstwa”

Piotr Hlebowicz

Im bliżej było do 9 maja, tym bardziej Moskwa straszyla Ukrainę „decydującymi” atakami zbrojnymi. Koniecznie chcieli zdobyć broniący się od ponad pół roku Bachmut i rzucić pod nogi putinowi w tzw. dzień zwycięstwa. Nie udało się. Nie wyszło także z raketami, które wypuścili w dużej ilości na ukraińskie miasta. Zdecydowana większość z nich zbита była przez ukraińską obronę przeciwlotniczą. Przy okazji Kreml doznał potężnego szoku, gdy „niemająca analogów na świecie” hipersoniczna raketa Kindżał została strącona przez amerykański system Patriot. Przecież w rosyjskich mass mediach zapewniano, iż kindżały przy swojej szybkości paru machów nie mają prawa zostać zniszczone. A tu masz... Same klęski, w tym największa – pozałowania godna parada zwycięstwa na pl. Czerwonym w Moskwie. Po zenującym przemówieniu putina, gładzące o nazistach w Ukrainie oraz o Rosji jako kustoszowi światowych wartości (!), pojawiły się jednostki woj-

Widać totalny upadek rosyjskiej potęgi militarnej i gospodarczej oraz powolne uzależnianie się od Chin.

skowe i kolumna zmotoryzowana, składająca się... z jednego czołgu T-34, samochodów pancernych i kilkunastu raket. Chyba pierwszy raz w historii „parad zwycięstwa” zabrakło nowoczesnych czołgów (które rdzewieją w miastach i wioskach Ukrainy) oraz samolotów. Tych ostatnich Rosja straciła także ogromną ilość. Kwaśneminy rosyjskich reżimowców, generałów i nielicznych gości z zagranicy (przywódcy z Azji Środkowej, Białorusi i Armenii) mówiły same za siebie. Łukaszenka zaniemógł na uroczystościach – nie pozostał na przyjęciu, wrócił do Mińska i pierwszy raz w historii nie wygłosił żadnego przemówienia. W większości miast rosyjskich „parady zwycięstwa” zostały wycofane z programu. Jednym słowem, totalny upadek rosyjskiej potęgi militarnej i gospodarczej oraz powolne uzależnianie się od Chin. Polska z okazji „dnia zwycięstwa” zrobiła putinowi dwa prezenty: został rozebrany pomnik wdzięczności armii sowieckiej w Głubczycach (Opolszczyzna), a miasto Kaliningrad w polskiej nomenklaturze geograficznej wraca do tradycyjnej, historycznej nazwy – Królewiec. Prezenty okazały się niefortunne. Zawyli pieskow, miedwiediew i zacharowa. Rosyjska prokuratura wszczęła śledztwo przeciwko... prezesowi IPN Karolowi Nawrockiemu za wydanie decyzji o rozbiórce głubczyckiego pomnika. Prezes IPN ma zapewnione pięć lat kolonii karnej o zastrzyżonym rygorze. Ciekawe, jaki wyrok na władze Polski wyda rosyjska prokuratura za przywrócenie historycznej nazwy Królewcowi?



Zimna zupa roztapia serca

Od bardzo dawna jestem fanką chłodnika. U nas w rodzinie robiono jego trzy rodzaje: ze szczawiu, botwiny i buraków, dziś wciąż przyrządzamy go z tych dwóch ostatnich – mówi Elżbieta Monkiewicz, autorka książek kucharskich i kolumny kulinarnej w magazynie „Kuriera Wileńskiego”. 10 czerwca po raz pierwszy obchodzimy Pink Soup Fest, święto chłodnika litewskiego.



Rozmawiał
Antoni Radczenko

10 czerwca w Wilnie odbędzie się festiwal chłodnika Pink Soup Fest (dosł. Festiwal Różowej Zupy). Jak Pani ocenia pomysł, aby promować Wilno poprzez chłodnik?

Sądzę, że jest to wspaniała idea. Jedzenie zwykle łączy ludzi. Introwertykom zawsze polecam, że jeśli chcą wejść do nowego środowiska, to muszą przynieść coś smacznego. Zwykle taki chwyt roztapia serca. Jestem przekonana, że zimna zupa również może roztopić serca.

Chłodnik uchodzi za swoistą wizytówkę Litwy. Czy faktycznie jest to danie stricte litewskie?

Chłodnik był znany na Litwie od bardzo dawna.

Najstarsze przepisy pochodzą z XVIII w.

Tak. Tylko trzeba pamiętać, że tamten chłodnik różnił się od dzisiejszego. Nie był różową zupą, jaką znamy dzisiaj. Było w nim więcej zieleni, nie brakowało w nim kalafiora, szparagów, dzicyzny lub innego mięsa. Istniały też wersje bezmięsne, takowe uszlachetniano szykami raków, krewetkami. Wincentyna Zawadzka w „Kucharce Litewskiej” podaje przepis na chłodnik, którego podstawą są: szczaw, koper oraz botwina lub czerwone buraczki. Książka Zawadzkiej ukazała się w roku 1854, to oznacza, że już wówczas chłodnik miał odcień czerwoności, ale uwzględniając szczaw, koper i botwinę, to raczej przeważał kolor zielony. I nie można zapominać, że na Litwie istniała jeszcze jedna nazwa chłodnika, nie tylko *šaltibarščiai*, ale i *žalibarščiai*, czyli barszcz zielony.

Czy chłodnik był dawniej daniem wyłącznie w dworach szlacheckich, czy również w chłopskich izbach?

Wydaje się, że i tam, i tam. Tylko w zależności od zamożności używano innych składników. Sfery wyższe używały droższych ingredientów, np. raków lub mięsa. Niższe warstwy robiły z tego, na co mogły sobie pozwolić. Różniły się też buraki używane do chłodnika. Burak ćwikłowy, czyli burak czerwony, był używany przez warstwy wyższe. Był to droższy rodzaj buraka, który był uprawiany w ogródkach. Natomiast warstwy niższe korzystały z buraka pastewnego, czyli białego, który w odróżnieniu od buraka ćwikłowego był hodowany w polu.

Na Litwie chłodnik zazwyczaj serwuje się z ziemniakami. Czy tak było od zawsze?

Z pewnością nie, bo ziemniaki popularne u nas stały się bardzo późno. Do Europy ziemniak trafił w XVI w. Na Litwę trafił chyba 100 lat później, ale początkowo był używany jako roślina ozdobna, którą nazywano *bulbos amerikanos*. Ciekawostką jest, że protestanci z Prus zaczęli konsumować ziemniaki, natomiast katolicy na początku widzieli w tym dzieło szatana... Rozkwit uprawy ziemniaków przypada na drugą połowę XIX w. Wcześniej jedzono inne rzeczy. Na przykład na dworze królowej Bony serwowano soczewicę, która później została zapomniana, a teraz próbuje powrócić do łask.

Jeśli weźmiemy pod uwagę tradycyjne dania litewskie, jak cepeliny, babka lub kiszka, to tam wszędzie podstawą są ziemniaki.

Ziemniak stał się popularny, kiedy ludzie zobaczyli, że nasza gleba mu odpowiada, zaczęto hodować go na szeroka skalę i stał się dostępny. Trzeba jednak pamiętać, że to nie są stricte litewskie dania. Spotyka się je również w innych kuchniach. Na przykład cepeliny są znane również w kuchni polskiej, tylko pod inną nazwą. Są w kuchni białoruskiej. W żydowskiej mamy kugel i kiszkę. Są też w kuchni ukraińskiej, w północnej części kraju. Na Polesiu. Mogą występować w różnej formie. Stwierdzić więc dokładnie, kto jest wynalazcą danej potrawy, jest sprawą wielce niewdzięczną.

FOT. ELŻBIETA MONKIEWICZ



OTO CHŁODNIK, który przyrządza się w domu Elżbiety Monkiewicz od pokoleń.

Chłodnik występuje również w Polsce, gdzie jest nazywany... chłodnikiem litewskim.

Zimna zupa na produktach z mleka ukwaszonego nie jest czymś oryginalnym i związanym z naszym regionem. W Ukrainie mamy zupę z mleka zsiadłego, buraków i mnóstwa zieleniny. W Rosji jest *okroszka*. Są dwie odmiany tej zupy. Jedną robi się na kefirze lub zsiadłym mleku. Drugą na kwasie chlebnym. Na Kaukazie też mamy *okroszkę*, gdzie zamiast kefiru dodaje się jogurt kaukaski *maco-ni*. W ich składzie też są ogórki i koper. W przypadku Bałkanów, ściślej mówiąc – w Bułgarii, mamy do czynienia z taratorem, gdzie głównymi składnikami są: jogurt, mięta i ogórki. Wszędzie więc widzimy bardzo podobne ingredienty.

Mamy też gazpacho w Hiszpanii. Trochę inne składniki, ale chyba też możemy je zaliczyć do zup zimnych?

Dokładnie. Generalnie są dwa rodzaje gazpacho, odmiana pomidorowa i migdałowa. W tym drugim przypadku gęste mleko migdałowe jest podawane z sucharkami i czosnkiem. Czasami dodaje się wi-nogrona. Były też słodkie zupy zimne –

jak wiśniowa lub w sezonie borówkowa, po wileńsku zwana czarnicową. U wspomnianej Zawadzkiej zupy słodkie są nazywane chłodnikami.

Która z zup zimnych przypadła Pani najbardziej do gustu?

Bezapelacyjnie nasz litewski chłodnik. Od bardzo dawna jestem fanką chłodnika. W odróżnieniu od tradycyjnego chłodnika u nas w rodzinie robimy mniej kaloryczny wariant. Nie dodajemy jajka. Mimo wszystko jajka są ciężkostrawne.

Jaki chłodnik był serwowany u Pani w domu?

W mojej rodzinie robiono trzy rodzaje chłodnika: ze szczawiu, botwiny i buraków. Generalnie ingredienty zawsze były te same. Najpierw gotowano szczaw, botwinę lub buraki. Później dodawano kwaśny element, czyli kefir lub zsiadłe mleko. Częściej używano tego drugiego. Plus ogórki oraz zielenina, która obecnie była pod ręką, czyli koper, szczypiorek. Obowiązkowym dodatkiem było też jajko. Wydaje mi się, że chłodniki z botwiny i z buraków były robione w innym czasie. Z początkiem lata – z botwiny, kiedy korzonek jest bardzo mały. Później – z buraków, kiedy buraki dojrzewają, liście stają mniej jadalne i na pierwsze miejsce wchodzi korzeń. Natomiast życzący sobie chłodnika z botwiną może przyrządzić go z buraków liściastych, odmiany Mangold.

A teraz który wariant Pani preferuje?

Generalnie z botwiny i buraków. Nie robimy już chłodnika ze szczawiu.

Co Pani sądzi o tym, że teraz chłodnik jest robiony z kupowanych buraków marynowanych? Czy to jest już profanacja?

Jeśli komuś się to podoba, to nie widzę żadnego problemu. Na przykład ja nie lubię cepelinów. W życiu ich nie robiłam. To absolutnie nie oznacza, że inni nie mogą tego jeść. Generalnie uważam, że stajemy się tylko bogatsi, kiedy ktoś dodaje coś nowego do menu.

Chłodniki z całego świata



FRANCUSKI VICHYSOISE Z PORA.



OKROSZKA Z KWASU CHLEBOWEGO.



HISZPAŃSKIE GAZPACHO.



BULGARSKI TARATOR.

10 czerwca Wilno zaprasza na otwarcie sezonu letniego na pierwszym wileńskim festiwalu chłodnika Pink Soup Fest.

Stolica Litwy zostanie pomalowana na różowo!



www.govilnius.lt/festiwal-chlodnika

Chłodnika czas

Lato na Litwie jest różne. O tyle różne, że przychodzi, kiedy chce, czasem płacze deszczem, czasem śmieje się w słońcu – kapryśne, zmienne. Może dlatego tak niecierpliwie na nie czekamy?

Zimna zupa

Ale jakkolwiek to lato się zachowuje, pewne jest jedno – nadszedł czas na chłodnik i gdy temperatura powietrza stale rośnie, łyżka zimnej zupy staje się pożywieniem z marzeń. Kto i kiedy wynalazł, że zupa może być zimna, nie wiadomo. Wiadomo tylko, że budowniczości piramid egipskich jedli chleb nasączony mieszanką wody i piwa. O zapach zimnych i gorących wspominali w swoich dziełach Arystofanes, Rabelais i Cervantes; najczęstszą zupą zimną w średniowieczu były kawałki chleba zamoczone w kwasie, piwie lub wywarze jarzynowym. Zupy znalazły również odzwierciedlenie w obrazach, od Pietera Bruegla starszego po puszkę zupy pomidorowej, która stała się arcydziełem sztuki XX w. (za tę puszkę możemy podziękować Andy'emu Warholowi). Zimne zupy w swoim arsenale kulinarnym mają prawie wszystkie narody. Najróżniejsze gazpacha (od hiszpańskich do meksykańskich, od ogórkowych czy pomidorowych do awokadowych), ajo blanco, salmorejo, tarator, węgierska zupa wiśniowa, francuska vichyssoise i wiele innych stają się przebojami na lato. A prawdziwą perełką, tyle że koloru neonowo różowego, jest chłodnik.

Tajne składniki

Chyba nie ma domu na Wileńszczyźnie, zresztą na całej Litwie, gdzie nie szykowałoby się chłodnika. I, jak to z tymi włoskimi nonnami, co najlepiej wiedzą, jak ugotować najsmaczniejsze risotto, pastę lub lasagne, to i chłodnik w każdym domu jest najsmaczniejszy – bo mama, babcia, ciocia lub ja wiemy naj-

lepiej, co jest najsmaczniejsze dla naszej rodziny. Nie trzeba wspominać, że nie tylko najlepszy, ale że i jest to danie, które w każdym domu przygotowuje się inaczej. Wiele kopii skruszono z powodu buraczków – mają być marynowane czy gotowane? A może surowe lub nawet liofilizowane? Dodawać jajko, rzodkiewkę? Robić na kefirze czy na wodzie z kwaśną śmietaną? A może mleko zsiadłe lub jogurt? Chłodnik ma być tłusty czy nie, a może wegański? Ziemniaki wkładamy do zupy czy podajemy oddzielnie? Ziemniaki gotowane, odsmażane... A może pieczone lub utłuczone ze słoninką i cebulką? Uwierzcie, tych alternatyw może być mnóstwo, mimo że to mało składnikowa zupa. Wszystko sprawdzić da się tylko metodą prób, błędów i zwycięstw. Więc do dzieła!

Kilka uwag wstępnych

- Produkty do chłodnika muszą być bardzo zimne, więc trzymaj je w lodówce.
- Chłodnik można podawać w talerzu ustawionym na innym talerzu z lodem; lub dodać lód do zupy.
- By zupa była bardziej aromatyczna, rozetrzyj połowę koperku z solą. Resztę dodaj posiekany. Można też dodać drobno posiekaną miętę lub melisę.
- Smak chłodnika można uszlachetnić, dodając kilka malin lub wiśni.
- Kefir możesz ubić z 50–100 g świeżego koziego twarożku, fety lub bryndzy. Samą zupę także można posypać twarogiem.
- Amatorom jedzenia pikantnego polecam dodanie chrzanu, musztardy czy ogórka marynowanego, nie tylko świeżego.
- Buraczki mogą być nie tylko gotowane, ale i pieczone w piekarniku. A może spróbuj buraczków kiszonych?
- Smak chłodnika zależy też od tego, czy składniki (buraczki, ogórki, jajka) były starte na tarce, czy pokrojone nożem. Wielkość kawałków ma znaczenie.
- Przed podaniem skosztuj – jeśli trzeba, dopraw sokiem cytrynowym, szczyptą soli czy cukru.

Elżbieta Monkiewicz



Elżbieta Monkiewicz

Chłodnik aromatyczny

Składniki:

- 1 l kefiru
- 50 g miękkiego koziego twarożku
- łyżka maliny liofilizowanej lub garść świeżej
- szczypta soli
- 2 średnie lub mniejsze pieczone buraczki
- pęczek młodego koperku
- malutki pęczek szczypiorku
- kilka listków mięty
- 2 gotowane jajka
- 2 średnie ogórki
- 6–7 rzodkiewek (opcjonalnie)
- garść lodu koktajlowego
- ziemniaki do podania

Do kielicha malaksera włóż lód, miętę (jeśli używasz), maliny, twarożek kozi i wlej kefir. Dodaj szczyptę soli. Wszystko ubij. Ogórki i buraczki pokrój w cienkie słupki. Jeśli używasz rzodkiewki, pokrój je też w cienkie paseczki. Szczypiorek i koperek drobno posiekaj. Jajka ugotuj. Ugotuj też ziemniaki, pokrój w plasterki i obsmaż. Wymieszaj ogórki, buraczki, zieleninę i kefir z twarożkiem i malinami. Podawaj z potówką jajka i obsmażanymi ziemniakami.



W górach
szukamy
wytchnienia
od codzienności,
wyzwania, przygody,
satysfakcji
z pokonywania
własnych
słabości.

W góry idzie się po to, by żyć, nie po to, by w nich umrzeć

Imja Tse to szczyt w Himalajach, we wschodnim Nepalu, ma wysokość 6189 m n.p.m. Mówi się o nim też Island Peak, a taką nazwę nadała grupa wspinaczy Erica Shiptona w 1951 r., gdyż góra wyglądała jak wyspa pośród morza lodu.

Dlaczego kolejni śmiałkowie decydują się ryzykować odmrożenia, zdrowie, a nawet życie i wyruszają na szczyt? Dlaczego wizja śmierci w pozbawionych tlenu warunkach nie odstrasza? W czym tkwi magia tych niebiańskich gór? Na taką wyprawę w maju br., której celem był Island Peak, udał się także nasz rodak Daniel Lipski – wileński stomatolog, pasjonat turystyki i miłośnik gór.

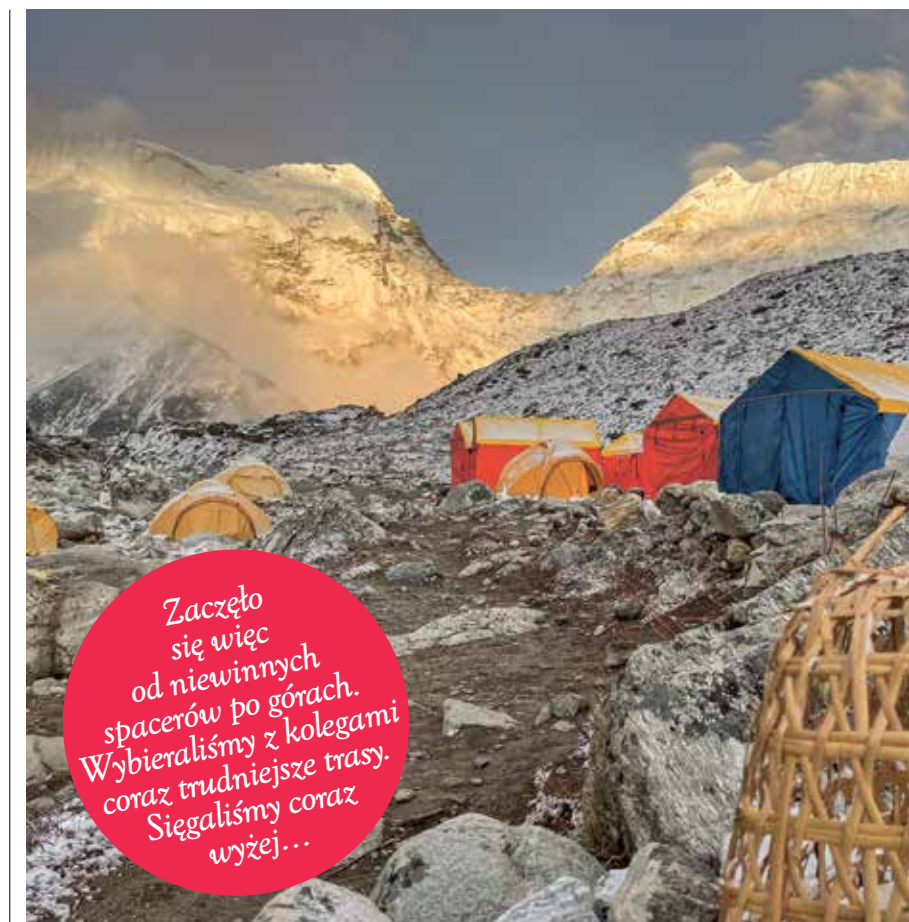


Rozmawiała
Brenda Mazur

Czym dla Pana są góry i wyprawy na nie?

One mnie po prostu fascynują. Kiedyś, przed 15 laty, złapałem tego bakcyła, kiedy wybraliśmy się do Polski na majówkę i postanowiliśmy pochodzić po Tatrach. I to był początek mojego wałęsania się po górach. Chodziliśmy na początku turystycznie po szlakach polskich i słowackich, a potem zaczęliśmy stawiać poprzeczkę wyżej, coraz wyżej i wyżej. Powstała z nas grupa miłośników gór rozkochanych we wspinaczce. Rdzeń tej grupy to 10 mężczyzn, z którymi pokonujemy trudniejsze szlaki Alp, Himalajów i gór Kaukazu. To był np. szczyt Großglockner (3798 m n.p.m.) w Austrii, Zugspitze (2962 m n.p.m.), najwyższy szczyt górski w Niemczech, potem było kilka szczytów włoskich, Mont Blanc zwany dachem Europy (4809 m n.p.m.), następnie był najwyższy szczyt Kaukazu Elbrus (5642 m n.p.m.), Triglav w Słowenii (2864 m n.p.m.) i wiele innych. Dziś do swoich wypraw dopisuję tę ostatnią, na Island Peak w Himalajach. Zaczęło się więc od niewinnych spacerów po górach. Zacząłem wyposażać swój ekwipunek w porządne buty trekkingowe, kurtki i bieliznę termoregulacyjną, kask wspinaczkowy i inne potrzebne na szlakach rzeczy. Wybieraliśmy z kolegami coraz trudniejsze trasy, wyposażone w łańcuchy, liny, takie, gdzie idzie się z uprzężą. Sięgaliśmy coraz wyżej. Zaczęliśmy uprawiać hiking. Pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy zostałem potraktowany jako alpinista – to było, kiedy kupowałem ubezpieczenie na wyprawę i wówczas pani agentka zadała mi fundamentalne pytanie: Czy ja jestem zwykłym turystą, taternikiem, czy kimś więcej? Nie umiałem odpowiedzieć. Po wyjaśnieniu, że mam raki, liny, uprzęż, kask i inne wspinaczkowe akcesoria, zostałem przez nią mianowany na alpinistę.

FOT. ARCHIWUM DANIELA LIPSKIEGO



Zaczęło
się więc
od niewinnych
spacerów po górach.
Wybieraliśmy z kolegami
coraz trudniejsze trasy.
Sięgaliśmy coraz
wyżej...

Co takiego mają w sobie góry, że chce się do nich wracać i zdobywać coraz to nowe szczyty?

Ludzie mają przeróżne hobby. Jeden siedzi na łodzi i łapie ryby. Ślęczy nad wodą godzinami, nieraz nic nie złowi, a ciągle tam wraca. To jego sposób na spędzanie czasu, pobycie w ciszy, wśród pięknej przyrody. W moim przypadku to jest towarzystwo, sprawdzone na dobre i złe. Wszyscy się doskonale znamy, dobrze się czujemy ze sobą, wiemy, że w razie potrzeby jeden drugiemu poda rękę. Łączą nas góry. Tam człowiek czuje się zupełnie inaczej niż tu na ziemi. Stamtąd jakby widać lepiej, proporcje naszego świata wyglądają zupełnie inaczej. Tam zmieniają się nasze priorytety, wiele przyziemnych rzeczy odchodzi w zapomnienie, bo gdy zdobywamy upragniony szczyt, liczy się tyl-

ko walka ze sobą, naszymi słabościami, pokonywanie własnych lęków, niedomagań, ograniczeń.

Jak wyglądała wyprawa na Island Peak? Proszę o niej opowiedzieć. Czy była zorganizowana przez agencję górską? Czy były jakieś mrozące krew w żyłach sytuacje?

Na taką wysokogórską wyprawę trzeba mieć pozwolenie, na dziko się po prostu nie da. Tych biur na terenie Nepalu działa naprawdę sporo, ale my chcieliśmy, aby było sprawdzone. Tak się złożyło, że już w Polsce od znajomego, który wspinął się cześniej, dostaliśmy namiar na takowe w Katmandu i tam też po przylocie dostaliśmy dobrą ofertę naszej wyprawy. Odebrano nas z lotniska, zawieziono do hotelu, nawet zorganizowali nam wycieczkę aklimatyzacyjno-



-turystyczną po stolicy Nepalu. Najbardziej był przelot na lotnisko Lukla położone na wysokości 2860 m. To lotnisko jest uważane za jedno z najniebezpieczniejszych na świecie... A wygląda to tak: bardzo wąski pas, a z obu stron skarpa. Panuje przekonanie, że jeśli uda się bezpiecznie wylądować w Lukli, to zdobycie najwyższej góry świata, Mount Everestu, jest już tylko formalnością.

Na naszą wyprawę wybraliśmy się w czteroosobowym składzie. Agencja przydzieliła nam przewodnika i tragarzy oraz zapewniła noclegi i żywność. Tragarze pomagają nieść ekwipunek do 15 kg, resztę bagażu niesiemy sami. Całe wyposażenie: śpiwory sprawdzające się w temperaturach -12°C, buty, raki, kurtki i odzież termiczną mieliśmy własne, chociaż jest możliwość wypożyczenia na miejscu.

Nasza wyprawa trwała dwa tygodnie. W górę idzie się oczywiście znacznie dłużej. Wiąże się to ze stopniową aklimatyzacją, aby nie złapać choroby wysokościowej. A zdarzało się to często. Każdego dnia widzieliśmy ludzi, którzy musieli z tego powodu albo sami zawrócić, albo zamawiali helikoptery. „Wysokościówka” ma to do siebie, że jeżeli się za szybko idzie, nie daje czasu na oswojenie, to przychodzi osłabienie serca i spadek ciśnienia krwi, brak tlenu i człowiek traci

przytomność. Obrzęk płuc i obrzęk mózgu to główne choroby wysokościowe. Rozsądek podpowiada, aby zawrócić, gdy coś się dzieje z organizmem. Miejsca obozów na niektórych drogach są oddalone od siebie nawet o 1000 m różnicy wysokości i zaleca się wtedy zastosowanie „taktyki jo-jo”, czyli powrót na nocleg do niżej położonego biwaku. Doświadczeni wspinacze górcy mówią, że góry zdobywa się nie tylko siłą mięśni, ale głową – i ja to potwierdzam. Są dni, że idzie się dobrze, ale są i takie, że idzie się kilometr i trzeba ten kilometr zawrócić do bazy; trzeba umieć podjąć taką decyzję, aby organizm się zregenerował. W tej podróży jest właśnie taka huśtawka. Ta wyprawa minęła nam bardzo spokojnie, nie było żadnych mrozących krew w żyłach sytuacji.

Noclegi na szlaku to chyba jedno z bardziej interesujących wszystkich kwestii, bo przecież w takich temperaturach, na takich wysokościach raczej trudno spać. Jak wygląda noc w górach?

Zasada jest taka, że jak się przychodzi do bazy noclegowej po wielogodzinnym forsowaniu szlaku, nie można się od razu kłaść do spania, bo potem w nocy nie można usnąć. Trzeba wówczas walniczyć z sennością. Trzeba się przemęczyć,

siedzieć, rozmawiać, byle nie spać. Słońce zachodzi gdzieś o godz. 8 i wówczas dopiero można zasypiać. Pobudka o godzinie mniej więcej 6 rano. Śpi się różnie, często zmęczenie działa odwrotnie i trudno się zapada w sen. Doskwierają różne dolegliwości. Ale rozsądek niejako wymusza sen.

Śpimy w mniejszych lub większych „hotelikach”, czyli bazach. Wygody tam nie ma żadnej, na szlaku rzadzi prostota, w pomieszczeniu znajdują się łóżka, czasami jakiś stolik. Warto mieć własny śpiwór – jako separator od tego, co wspólne. Raczej gruby, bo pomieszczenia są nieogrzewane, a temperatura bywa ujemna. O higienę w warunkach spartańskich też da się zadbać. I tam zaczynają docierać nowoczesne technologie. Od jakiegoś czasu w niektórych bazach są dostępne łącza internetowe po wykupieniu jednorazowej karty.

A jak wygląda wyżywienie? Co się tam je przez te dwa tygodnie?

Były specjalne zestawy, np. „Dalmat” czy „Momo”, które zapewniła nam agencja. W naszej wyprawie było tak, jak zarządził przewodnik: do 3500 m n.p.m. można było jeszcze jeść mięso, drób, powyżej on już tego nie rekomendował, ponieważ tam nie ma „lodówek”. Mięso przechowywane jest w ziemi. Może się nagrzewać, ponownie zamarzać i mogłyby być problemy żołądkowe (często dotyczą wspinaczy). Powyżej więc jedliśmy raczej węglowodany, makarony, zupy warzywne, dania warzywne, płatki owsiane z orzechami, czekoladę, żele energetyczne, liofilizowane jedzenie i tym podobne. No i oczywiście napoje – herbata i woda.

Taka ekstremalna wyprawa to nie lada wyzwanie. Jak się Pan do niej przygotowywał? Na pewno istotny jest trening wspinaczkowy, ale tu, na Litwie, nie ma się gdzie powspinać...

Na takich forsujących wyprawach konieczna jest ogólnie dobra kondycja. Na pewno nie uzyska się jej, przykładając do intensywnych ćwiczeń tuż przed wyprawą. Ja ćwiczę regularnie na siłowni, gdzie wzmacniam nogi, robię dużo

treningów kardio. Tym razem zdecydowałem nająć trenera personalnego, aby pod jego okiem efektywniej wykonywać wszystkie ćwiczenia. Zawsze dbałem o dobrą formę, jestem aktywny: jeżdżę na rowerze, biegam, moją ulubioną aktywnością jest pływanie deską po rzekach i jeziorach.

Celem wyprawy wysokogórskiej jest szczyt. Jak wyglądało dotarcie do niego?

Nie wszyscy, którzy tam zmierzają, dochodzą. To piekielnie męcząca droga. Wielu zawróciło, będąc już niedaleko celu. I to jest normalne. Dowiedzieliśmy się od Szerpów, że w tym samym dniu wycofało się 35 osób, ocenili swoją kondycję jako niewystarczającą. W takiej sytuacji schodzi się do pierwszej bazy, aby się zregenerować, odpocząć. Niektórzy ponownie próbują, inni rezygnują.

Na szczyt wchodzi się małymi grupkami. Ja stanąłem na nim razem z Romkiem Bandelewiczem, który teraz mieszka w Polsce, ale pochodzi z Litwy, z miejscowości Butrymańce. Sam szczyt nas zaskoczył, bo jest bardzo mały (Elbrus, Mount Blanc czy inne szczyty mają większą platformę). I byliśmy tam bardzo krótko, musieliśmy zwyczajnie zwinąć miejsce kolegom i następnym wspinaczom.

A jakie było odczucie? Jakie emocje?

Pierwszy odruch to usiąść i napić się herbaty (śmiech). Odpocząć! Sam szczyt zdobywaliśmy ok. 13 godzin, więc trudno o spontaniczne „hurra!”. A na poważnie, to ta radość przychodzi z czasem. Oczywiście jest euforia, duma, że dało się radę, ale nie jest ona jeszcze taka uświadomiona. Ona przebija gdzieś przez to zmęczenie – jesteśmy na huśtawce nastrojów. I można powiedzieć, że dopiero wieczorem w bazie, kiedy sobie spokojnie pijesz herbatkę, zaczynasz czuć w pełni, czego dokonałeś.

Czy warto ryzykować życie dla zdobycia szczytu? Tyle osób pochłonęły góry, chociażby wspaniałych polskich himalaistów: Jerzego Kukuczkę, Wandę



Nie wszyscy, którzy zmierzają na szczyt, dochodzą. To piekielnie męcząca droga. Wielu zawróciło, będąc niedaleko celu.

Rutkiewicz, Maciej Berbekę, Tomasza Mackiewicza i wielu innych. Ostatnio zastała nas wiadomość o śmierci Kacpra Tekielego, męża Justyny Kowalczyk, który zginął w Alpach... Czy warto?

Nie. Nie warto! Ciągłe ktoś ginie. Dziś też była informacja, że na Evereście dwie osoby zginęły, trzy zaginęły, bo „korek” był ogromny, a ludzie nie rozumieją, że szczyt Everestu nie jest do tego aby tam być długo. Tam się wychodzi i szybko schodzi.

W góry idzie się po to, by żyć, nie po to, by w nich umrzeć. Szukamy w nich wytchnienia od codzienności, wyzwania, przygody, satysfakcji z pokonywania swoich słabości. Dbamy o aklimatyzację, wyposażenie, sprawdzamy pogodę, przygotowujemy się fizycznie, psychicznie i logistycznie. A jednak śmierć w górach może spotkać nawet najlepszych, najbardziej wytrwałych i doświadczonych wspinaczy. Nie tylko warunki pogodowe i klimatyczne mogą być przyczyną wypadku w górach, ale i inni ludzie. Zdarza się, że zespół lub osoba wspinająca się strąci kamień lub wywoła lawinę śnieżną czy kamienną. Zdarzają się przypadkowe uszkodzenia sprzętu, np. lin poręczowych. Innym niebezpieczeństwem w górach, tych najwyższych, jest... koniec-

ność czekania w kolejce podczas wejścia. Podczas takiego oczekiwania klienci wypraw tracą ciepło, zużywają tlen z butli, mogą ulec odmrożeniom. Tracą także czas, który jest istotnym czynnikiem w górach wysokich. Z tego wszystkiego trzeba sobie zdawać sprawę. No i najważniejszy w górach jest rozsądek.

Dla wielu Island Peak jest początkiem niezwyklej drogi przez Himalaje. Czy to była „rozgrzewka” przed Everestem? Czy ma Pan jeszcze wyższe marzenia?

Nie. Nawet nie planowałem wchodzić na aż tak wysoką górę. Nie było to moje marzenie, które chciałem zrealizować. Dokonałem tego i nie ciągnie mnie już wyżej. Ja zdecydowanie wolę wysokości ok. 3 tys. m n.p.m. Tam czuję się komfortowo, jest zieleń, piękne widoki, cieplej i miłej... Jeśli idzie się wyżej, tego już nie ma. Są natomiast inne atrakcje. Bywają ciężkie zamiecie śnieżne i temperatury dające się we znaki. Ale też ogromne lodowce. Piękne i ciche olbrzymy ze swoimi dziwacznymi skałami. Na trochę niższych wysokościach siedzisz sobie w jednym miejscu, możesz patrzeć w jeden punkt, a chmury na tyle zmieniają sytuację, że co chwilę jest inny obraz. Można powiedzieć, że chmury rysują cały ten widok. To niesamowite... ■



KONSERWATYSTA VALDAS BENKUNSKAS wygrał wybory na mera Wilna w II turze wyborów samorządowych 19 marca br. Jego przeciwnikiem był kandydat partii Wolność i Sprawiedliwość Artūras Zuokas. / FOT. SAULIUS ŽIGRA

Wszystko dla mieszkańców Wilna

Pracując jako wicemer, poczułem puls miejskiego życia Wilna, a także mogłem się przyjrzeć bliżej obszarom, w których być może potrzebne byłoby inne podejście, inne rozwiązanie problemu. Stąd wzięła się moja decyzja o kandydowaniu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Valdas Benkunskas, nowy mer Wilna.



Rozmawia
Honorata Adamowicz

Proszę opowiedzieć naszym Czytelnikom coś o sobie.

Od ponad 12 lat pracuję w Samorządzie Miasta Wilna, od siedmiu lat jestem zastępcą mera Wilna, a od 2023 r. – dzięki zaufaniu mieszkańców Wilna – zostałem merem miasta. Bardziej aktywnie zaangażowałem się w politykę w 2008 r.,

kiedy dołączyłem do partii Związek Ojczyzny – Litewscy Chryścijańscy Demokraci. W 2011 r. zostałem wybrany na członka Rady Miasta Wilna. W latach 2015–2017 i 2019–2023 byłem wicemerem Samorządu Miasta Wilna, nadzorowałem kwestie energii, sportu i dobrego samopoczucia. Z wykształcenia jestem prawnikiem.

Pracował Pan jako wicemer, dlaczego zdecydował się Pan kandydować na mera?

To naturalne, choć długo dojrzewające rozwiązanie. Pracując jako wicemer, mogłem dokładnie zapoznać się z palą-

cymi problemami miasta, komunikować się zarówno z mieszkańcami, jak i menedżerami firm. Wieloletnie doświadczenie w takiej pracy naprawdę mnie zahartowało, a jednocześnie pomogło poczuć puls miejskiego życia, a także przyjrzeć się bliżej obszarom, w których być może potrzebne byłoby inne podejście, inne rozwiązanie problemu. Zgromadziwszy takie doświadczenie i wiedzę, postanowiłem ubiegać się o stanowisko mera Wilna i pomóc miastu iść naprzód.

Jak zareagowała Pana żona na Pana decyzję o wzięciu udziału w wyborach?

Otrzymałem od żony stuprocentowe poparcie. Vismantė wspierała mnie w dążeniu do stanowiska mera każdego dnia, sama brała czynny udział w kampanii wyborczej. Oboje zdaliśmy sobie sprawę, że przed nami znaczący i trudny okres, ale jednocześnie, po ocenie tego, co nas czeka, przygotowaliśmy się na tę zmianę.

Jakie są najtrudniejsze zadania do rozwiązania obecnie na stanowisku mera?

Wciąż przechodzimy okres transformacji, kiedy przejmujemy obszary, które do tej pory były tylko częściowo nadzorowane. Musimy się dowiedzieć, jakie prace w Wilnie już się odbywają, a które mogą się dopiero rozpocząć. Nie sądzę, że to trudne, po prostu potrzeba czasu, aby w pełni wejść we wszystkie tematy. Wyzwaniem są reformy struktury samorządowej – zgodnie z nową ustawą potrzebne są zmiany, które będą musiały zostać wdrożone w najbliższym czasie. Wymaga to energii i czasu, aby zapobiec zatrzymaniu prac komunalnych w tym okresie przejściowym.

Co trzeba zrobić pierwszej kolejności?

Pierwszym zadaniem jest stworzenie jasnego planu transformacji transportu, przedstawienie go mieszkańcom Wilna i natychmiastowe wdrożenie. Rozpoczęliśmy już pewne prace – ogłosiliśmy ambitny plan wyasfaltowania aż 100 km wileńskich ulic. Niedawno podpisało umowy na zakup 91 nowych trolejbusów, dzięki czemu już w 2024 r. w Wilnie będą kursować nowoczesne i przyjazne dla środowiska pojazdy.

Tego lata będziemy gospodarzami szczytu NATO w Wilnie. To wielka szansa dla miasta, gdyż fakt, że 31 państw zdecydowało wspólną decyzją, że szczyt NATO w 2023 r. powinien odbyć się w Wilnie, jest istotną oceną roli Litwy w Sojuszu. Dla mnie jako dla mera miasta ważne jest, aby miasto było w 110 proc. gotowe. Przyjedzie prawie 3 tys. dyplomatów i polityków, nie tylko z Europy, ale także z innych krajów, i ok. 2 tys. przedstawicieli międzynarodowych mediów. Wielu z nich zobaczy Wilno i Litwę po raz



MER VALDAS BENKUNSKAS Z MAŁŻONKĄ VISMANTĖ VASAITYTĖ-BENKUNSKIENĖ. Żona wspierała go podczas całej kampanii wyborczej. / FOT. SAULIUS ŽIGRA

pierwszy, zapowiedzi o spotkaniu będą transmitowane na skalę światową, dlatego mamy wyjątkową okazję, aby pomóc gościom pokochać nasze miasto i zaprosić ich do powrotu tutaj. O innych pracach mieszkańcy Wilna dowiedzą się już wkrótce. Krok po kroku mój zespół i ja przygotowujemy plan, który obejmie całe miasto.

A ile Pan zamierza zrobić podczas całej czteroletniej kadencji?

Jeśli prace na 100 km ulic, o których wspominałem powyżej, pójdą zgodnie z planem, w ciągu czterech lat wyasfaltujemy ich aż 500 km. W Wilnie ich łączna długość to ok. 1100 km, więc moją ambicją jest wyasfaltowanie prawie połowy wszystkich brukowanych ulic miasta. Najważniejsze, aby nie zapomnieć o ulicach, które są najbliżej mieszkańców, w pobliżu ich dziedzińców, szkół i przedszkoli.

Powiedział Pan, że po zwycięstwie socjaldemokratów w wyborach na mera rejonu wileńskiego więzi między dwoma samorządami zostaną wzmocnione. Gdzie widzi Pan możliwości współpracy?

Nie tylko Wilno się rozwija, także rejon wileński rozwija się szczególnie szybko, a jego mieszkańcy są częstymi gośćmi Wilna. Widzę kilka obszarów, w któ-

rych mogłaby zostać nawiązana współpraca. To m.in. obszar transportu i mobilności. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wiele osób mieszkających w rejonie wileńskim chodzi do pracy lub szkół w Wilnie, więc część problemu korków w Wilnie jest również z tym związana. Widziałbym też możliwość współpracy w zakresie połączeń komunikacji miejskiej – trasy powinny być częstsze i wygodniejsze, a także zapewnić, aby przesiadki podczas jazdy z miasta do rejonu były jak najwygodniejsze.

Kolejnym obszarem jest edukacja, na którą również będziemy chcieli zwrócić większą uwagę i znaleźć sposoby, aby sobie nawzajem pomóc. Obecnie dzieci faktycznie dorastające w rejonie wileńskim chodzą do przedszkoli lub szkół w Wilnie, ponieważ ich potrzeby nie zawsze są zaspokajane. Zaproszę władze rejonu wileńskiego, aby wspólnie zdecydować o rozwoju systemu wychowania przedszkolnego, a konkretnie o budowie przedszkoli.

Jakie zmiany czekają stolicę?

Po podpisaniu programu pracy koalicji wyróżniliśmy co najmniej 12 głównych celów. Gdy zostaną one osiągnięte, to mieszkańcy Wilna odczują ogromne zmiany. Jednym z głównych celów jest zrównoważenie polityki mobilności w mieście poprzez poprawę mobilności w mieście i łączności dla pieszych



NOWY MER WILNA oraz nowy ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł. Oba zaczęli urzędowanie niemal w tym samym czasie. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

i innych środków transportu w mieście. Obejmuje to zarówno rozbudowę A-pasów (buspasów), jak i realizację nowych projektów komunikacyjnych. Będziemy też dążyć do rozszerzenia połączeń transportu publicznego z obrzeżami i nowymi dzielnicami mieszkalnymi. Kolejny cel to zwiększenie dostępności i jakości usług opieki zdrowotnej.

W dniach 11–12 lipca w litewskiej stolicy odbędzie się szczyt NATO. Jak Wilno się do niego przygotowuje?

Dla Wilna to spotkanie jest historyczną okazją do pokazania się na arenie międzynarodowej. Mamy już doświadczenie w organizowaniu wydarzeń międzynarodowych na wysokim szczeblu – wizyta papieża, prezydencja Unii Europejskiej, nieraz przyjeżdżali do nas z wizytą prezydenci innych krajów, monarchowie. Tym razem uwaga wielu światowych mediów będzie skupiona na naszym mieście. Bardzo ważne jest zapewnienie bezpieczeństwa. Niestety, będą ograniczenia w ruchu, które obejmą Stare Miasto, lotnisko w Wilnie, część starostwa Naujamiestis (Nowe Miasto), a także dostęp do litewskiego centrum wystawienniczego-kongresowego Litexpo. Niektóre miejsca czy ulice zostaną zamknięte całkowicie, inne na określony czas. Mieszkańcy uzyskają w tej kwestii szczegółowe informacje. Chcę jeszcze raz podkreślić, że to historyczna szansa dla nas jako miasta, aby pokazać się całemu światu, to nie jest czas

na mówienie o niedogodnościach czy kłopotach. W końcu zadbane miasto pozostanie piękne i wygodne nawet po zakończeniu spotkania, więc wszystko robi się dla mieszkańców Wilna, a dopiero potem dla przybyłych gości.

Czy w tym roku w mieście trawa będzie koszona?

W stolicy firmy dbające o środowisko zaczęły już swoją pracę. Po doświadczeniach ubiegłego roku, po wysłuchaniu próśb mieszkańców, zasadniczo zmieniamy kolejność koszenia – w całym mieście będzie schludny, krótki trawnik, kierowcy będą mieli zapewnioną widoczność. Było wiele skarg od alergików, niemało osób mówiło o problemie występowania kleszczy. W obszarach, w których ludzie aktywnie spędzają czas, nie pozwolimy trawnikowi zarosnąć, ale także nie ogolimy go do ziemi. Naturalne łąki pozostaną na zboczach ulic o dużym natężeniu ruchu, takich jak Obwodnica Zachodnia, Geležinis Vilkas, a także przy wałach wzdłuż rzeki Wilii lub w pobliżu budynków mieszkalnych, jeśli będą tego chcieli sami mieszkańcy. Będziemy kosić tam, gdzie jest to obowiązkowe ze względów bezpieczeństwa, a łąki pozostawimy naturalnemu biegowi, jeśli nie będzie to przeszkadzać mieszkańcom ani ruchowi.

W jaki sposób zamierza mer rozwiązać problem korków w stolicy?

Przez długi czas Wilno rozwijało się, koncentrując się wyłącznie na wygodnym ruchu pojazdów silnikowych w mieście, bez stwarzania warunków i możliwości dla mieszkańców miasta do swobodnego wyboru metody podróży, bez przywiązania do jednej formy mobilności. W związku z tym wytypowaliśmy trzy kierunki, na których się skupimy, by zmniejszyć korki w mieście: opracujemy plany przebudowy miejsc, w których występują korki, poprawimy transport publiczny, zainwestujemy w rozwój infrastruktury dla pieszych i pojazdów rowerowych.

Rozpoczniemy przebudowę najbardziej problematycznych węzłów komunikacyjnych. Połączymy sygnalizację świetlną w inteligentny system zarządzania ruchem. Zwiększymy liczbę linii autobusów szybkich „G”, dając pierwszeństwo południowej części miasta, rozbudujemy połączenia komunikacji miejskiej z dzielnicami oddalonymi od centrum miasta i nowymi dzielnicami mieszkalnymi. Odnowimy park trolejbusowy, a w ramach przetargów na trasy autobusowe postawimy warunek korzystania wyłącznie z pojazdów zeroemisyjnych. Rozbudujemy też pasy ruchu dla transportu publicznego (pas A), żeby transport publiczny był jeszcze szybszy. Wreszcie zwiększymy możliwości komfortowego poruszania się pieszo i jazdy na rowerze, bezpiecznej jazdy skuterami. Zapewnimy specjalne miejsca parkingowe dla rowerów elektrycznych, aby ich użytkowanie było nie tylko wygodne, ale także akceptowalne dla mieszkańców Wilna.

Proszę opowiedzieć o swoich hobby. Jak Pan spędza wolny czas?

Uprawiam dużo sportu. Jakiś czas temu odkryłem padel [dyscyplina zawierająca zarówno elementy tenisa, jak i squasha – przyp. red.]. Lubię czytać, słuchać muzyki – kolekcjonuję płyty winylowe. Dużo czasu spędzam też z rodziną. Wychowujemy córkę, z którą chcę spędzać jak najwięcej czasu. Większość mojego wolnego czasu poświęcam rodzinie – spędzamy czas nie tylko w domu, ale także chodzimy na łono natury i, oczywiście, spędzamy dużo czasu w ukochanym mieście Wilnie.



Jesteśmy głosami naszych jeńców wojennych

Potrzebujemy pomocy mediów, aby informować opinię publiczną o tym, co dokładnie wydarzyło się tej strasznej nocy – mówi Anna Łobowa, przedstawicielka Olenivka Families Community, wspólnoty rodzin zrzeszającej bliskich jeńców wojennych, zamordowanych w rosyjskim obozie koncentracyjnym w Ołeniwce 29 lipca 2022 r.



Rozmawiał
Rajmund Klonowski

Ilu członków liczy wasza społeczność i kiedy powstała?

Do naszej grupy należy 127 osób, wszyscy to bliscy ofiar z Ołeniwki. Do 29 lipca należałam do małego rodzinnego czatu. Trzy rodziny stamtąd zobaczyły dane swoich bliskich na rosyjskich listach poległych w wybuchu w hangarze w Ołeniwce. Wśród nich – moja rodzina. Z pozostałymi 190 rodzinami się nie znaleźmy.

Nasza grupa w obecnej formie zawiązała się po tym, jak 5 stycznia 2023 r. sekretarz generalny ONZ zlikwidował misję obserwacyjną, która miała badać tragedię w Ołeniwce. Do tego momentu szczerze wierzyliśmy, że mordowanie i kaleczenie jeńców wojennych nie pozostanie bezkarne. Po tym osobiście zaczęłam pisać do biura rzecznika praw człowieka Ukrainy z prośbami o spotkanie z rodzinami poległych żołnierzy. Kiedy otrzymałam pozytywną odpowiedź, zaczęłam poszukiwać bliskich innych jeńców wojennych, którzy byli w tamtym hangarze, w ten sposób się zrzeszyliśmy. Już po spotkaniu zaczęliśmy planować naszą dalszą działalność, a w konsekwencji powstała wspólnota Olenivka Families Community. Głównym powodem było pragnienie znalezienia odpowiedzi

na pytanie: dlaczego dokładnie tych 193 żołnierzy przeniesiono do hangaru i dlaczego wysadzono ich w powietrze?

Kim byli jeńcy wojenni przetrzymywani w Ołeniwce, co się z nimi stało?

Do 2014 r. w Ołeniwce mieścił się zakład karny Wołnowacha-120. Nie wiadomo, kto był tam przetrzymywany przez tzw. doniecką republikę ludową w okresie okupacji rosyjskiej. Po wybuchu wojny na pełną skalę przetrzymywano tam cywilów, którzy nie przeszli procesu filtracji oraz jeńców wojennych. 27 lipca 2022 r. rosyjscy okupanci zaczęli przychodzić do bloków więziennych, w których przetrzymywano jeńców, i zabierać naszych żołnierzy według wcześniej



Wakacje – wymarzona pora! Gdzie je spędzić? Jeżeli tylko macie okazję, wyjeżdżajcie z miasta na wieś! Nie ma lepszego miejsca niż las, łąka, rzeczka, jeziorko. Babcia i dziadek, z którymi nie bardzo się dogadujecie, bo Was nie rozumieją? To nic! Świeże powietrze i woda z pewnością to wam zrekompensują. Dlaczego tak usilnie namawiam o wyjazd z miasta? Przeczytajcie niżej.

BETONOWE DŻUNGLE

– MIEJSKIE WYSPIE CIEPŁA I SMOGU

Żyjemy w miastach, które stają się coraz bardziej zaludnione i zatłoczone pojazdami. Nie zdajemy sobie sprawy, że szybki rozwój uprzemysłowionych miast staje się dla nas ekologiczną pułapką.

W niektórych częściach świata wykorzystuje się nowe naturalne źródła energii: promieniowanie słońca, wiatr, fale oceanów i prądy morskie.

MIEJSKIE ZAGROŻENIA

W godzinach szczytu przez ulice miast przyjeżdża tysiące samochodów, z których każdy emituje do atmosfery toksyczne produkty spalania paliwa. Ponadto, rozwój przemysłu i usług pociąga za sobą konieczność używania energii pochodzącej ze spalania węgla, ropy i gazu. Przyczynia się to do ocieplania atmosfery wokół dużych miast. Jest ona cieplejsza średnio o 3–4°C w porównaniu z temperaturą przedmieść. Specjaliści zajmujący się klimatem – klimatolodzy – określają takie zjawisko jako miejska klimatyczna wyspa ciepła. Taka wyspa przyczynia się do niekorzystnej, niezdrowej dla człowieka cyrkulacji powietrza.

CZY WIECIE, ŻE...

NIEBEZPIECZNY SMOG

W 1952 r. w Londynie smog spowodował zaburzenia oddechu i śmierć około 4000 ludzi...

Lekarze podkreślają, że w środowiskach wielkomiejskich ludzie częściej zapadają na choroby układu oddechowego i choroby nowotworowe. Toksyczne spaliny przyczyniają się do rozwoju chorób oskrzeli i alergii. Ponadto, sztuczne miejskie ciepło, spaliny oraz pyły i gazy gromadzą się przy powierzchni ziemi i z parą wodną tworzą zabójczy smog. Zawieszone w powietrzu związki azotu, siarki, węgla i pyły przemysłowe ograniczają widzialność nawet

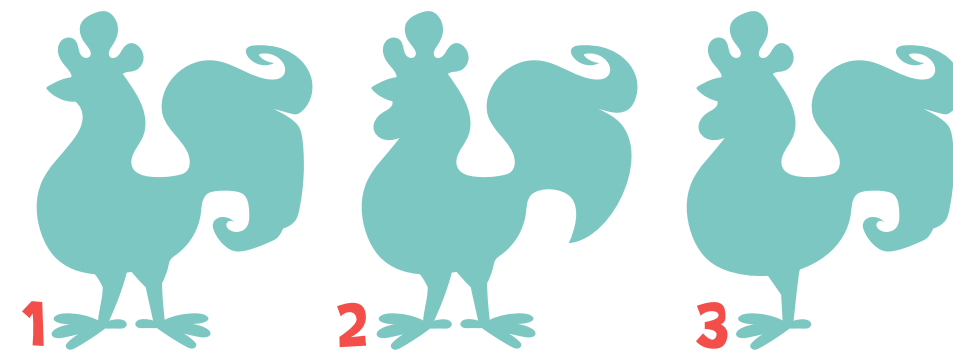
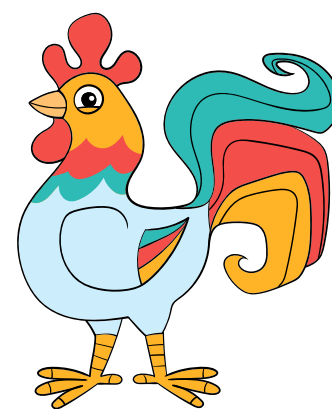
do kilku metrów. Powodują u ludzi duszność, łzawienia i podrażnienia skóry.

ZAGADKA

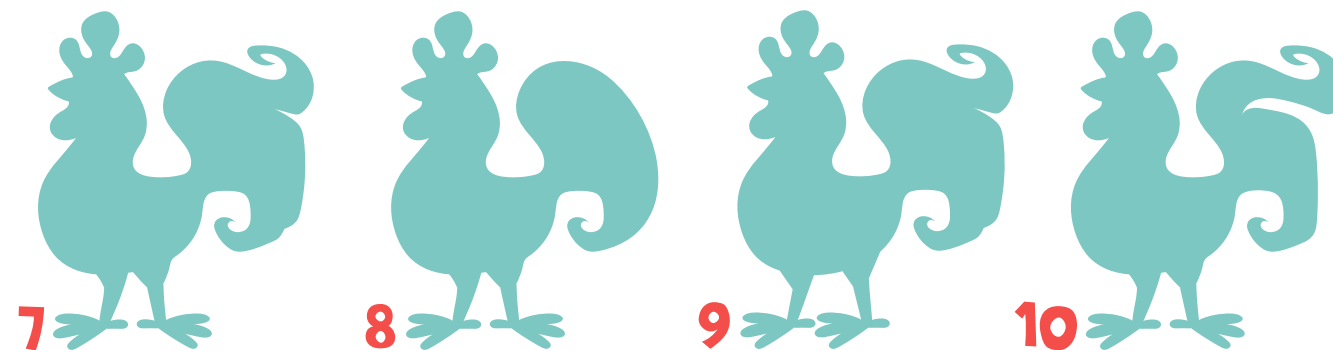
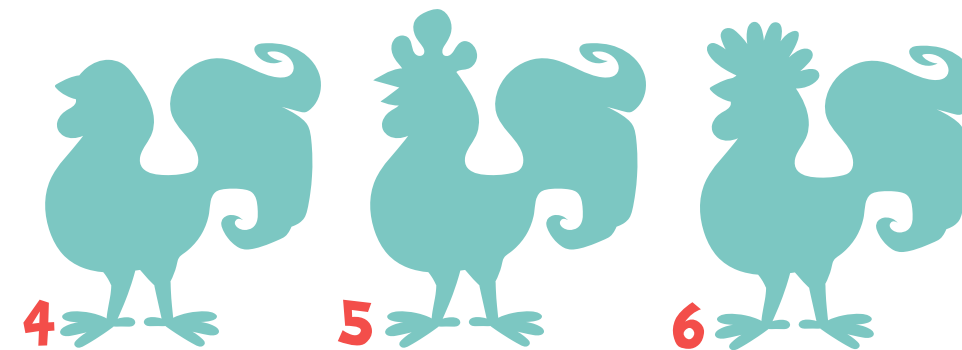
*Czy wiesz, jak ta pora roku
zwie się pośród ludzi,
gdy słońko późno spać idzie,
a wcześniej się budzi?*

CIĘKAWY PRZEDMIOTY – KOMPAS

Czy wiecie, jak działa kompas i do czego służy ten ciekawy przedmiot? A kiedy go wynaleziono i kto to uczynił? Jeżeli nie macie w domu kompasu, to poproście ojca, żeby obojętnie kupił go Wam i nauczył z niego korzystać. To jest jedna z tych rzeczy w życiu, które po prostu trzeba znać. Zdumiewające wydaje się, że europejscy żeglarze aż do XII w. nie posiadali wskazujących im właściwą drogę kompasów. Podróże morskie musiały być wtedy niezwykle trudne i niebezpieczne. Pierwszymi ludźmi, którzy użyli kompasu do nawigacji, byli prawdopodobnie podróżnicy chińscy. W chińskiej księdze z IV w. p.Chr. znaleźć można najwcześniejszą wzmiankę o tym przyrządzie. Na początku igły kompasu wykonywano z magnetytu, naturalnie magnetycznej postaci tlenku żelaza o czarnym zabarwieniu. Chińczycy odkryli, że pozostawiony swobodnie kawałek magnetytu zawsze ustawia się na kierunku północ-południe. Mówili o swoich kompasach „wskazujące południe” i nadawali im często kształt figurek ludzkich. Później chińscy nawigatorzy zauważyli, iż łatwo można namagnesować kawałek żelaza, pocierając go o magnetyt. Wkrótce budowali już kompasy składające się z kawałka żelaza zamontowanego na drewnianym krążku, który pływał w misce z wodą. Kompas zawędrował do Europy dopiero po tym, jak został w 1187 r. opisany przez angielskiego pisarza Alexandra Neckhama. W 1269 r. pływający kompas zastąpiony został przyrządem używanym do dnia dzisiejszego.



WSKAŹ
PASUJĄCY
CIEŃ!



ZNAJDŹ
10
RÓŻNIC!



Wileńska wędrówka bohatera

Inspiracja do pisania, tworzenia własnych opowieści, pryzmat do patrzenia na literaturę i kino – tak sami uczniowie Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie ocenili dwudniowe warsztaty literackie, które poprowadził dla nich warszawski pisarz Piotr Jeziński.

Olga Alehno

W dniach 24–25 maja w Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie odbyły się warsztaty z tworzenia opowieści. Udział w nich wzięli uczniowie klas 5–8. Spotkania poprowadził Piotr Jeziński – redaktor portalu IDA (Informator dla Aktywnych), prowadzonego przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, autor serii powieści kryminalnych dla młodzieży „Aligator w Wilnie” oraz „Wielki skok Aligatora”.

Dwanaście etapów drogi bohatera

Podstawowym narzędziem wykorzystywanym podczas warsztatów była koncepcja „etapów drogi bohatera”. Opiera się ona na pracy amerykańskiego badacza mitów Josepha Campbella

opisanej w dziele „Bohater o tysiącu twarzy” (pierwsze wydanie z 1949 r.). Książka ta jest podróżą przez mity, legendy i przypowieści z całego niemal świata i próbą znalezienia w nich wspólnego mianownika, którym okazuje się być mityczna wyprawa bohatera. – Campbell opisał pewien schemat, monomit, którego elementy, wszystkie lub część, pojawiają się w opowieściach najodleglejszych nawet kultur. Teorię Campbella zainteresowali się m.in. filmowcy. Amerykański reżyser George Lucas korzystał z koncepcji drogi bohatera, pracując nad scenariuszem swoich „Gwiezdných wojen” – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Piotr Jeziński. Popularność idei Josepha Campbella wśród twórców X muzy zaowocowała pracą Christophera Voglera, konsultanta przy hollywoodzkich produkcjach. Ten

specjalista od scenariuszy wziął sobie do serca nauki autora „Bohatera o tysiącu twarzy” i napisał krótki skrypt przenoszący mityczną drogę bohatera na pole literackiej podstawy filmu. Skrypt był na tyle popularny, że Vogler wziął się za jego rozszerzenie i tak powstała jego książka „Podróż autora. Struktury mityczne dla scenarzystów i pisarzy”.

– To właśnie w niej „etapy drogi bohatera” zostały zsyntetyzowane do 12 punktów, których wypełnienie gwarantuje stworzenie podstawy do dalszych prac nad książką, scenariuszem czy opowieścią – mówi warszawski pisarz.

Przygody młodych z książką

Było to już kolejne spotkanie uczniów Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wil-

nie z Piotrem Jezińskim. Pierwsze odbyło się w styczniu br. w ramach promocji drugiego tomu z serii przygód „Aligatora”, czyli warszawskiej nastolatki Aliny podróżującej po dawnych Kresach – Wileńszczyźnie i Ukrainie. W tym czasie odkrywa ona tajemnice Jagiellonów i ratujące dzieła sztuki z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W 2021 r. pierwszy tom przygód zdobył drugą nagrodę (srebro) w konkursie na Samochodzikową Książkę Roku, dedykowaną bohaterowi słynnej serii powieści Zbigniewa Nienackiego. Obecnie Piotr Jeziński pracuje nad trzecim tomem.

– Trzeba przyznać, że czekaliśmy długo na spotkanie z „prawdziwym” pisarzem – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Monika Urbanowicz, polonistka z Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie.

Podczas styczniowego spotkania Piotr Jeziński nie tylko zaprezentował przygodę „Aligatora”, ale też opowiedział, jak się pisze książki. To wzbudziło zainteresowanie wielu uczniów i wówczas narodził się pomysł warsztatów pisarskich. Teraz udało się zamysł zrealizować, dzięki determinacji zarówno pisarza, jak i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

– Spotkanie wypadło znakomicie, dzieci dopraszają się kolejnych i oczywiście czytają powieści. Wpisaaliśmy „Aligatora w Wilnie” na listę lektur, gdyż zgodnie z nową podstawą programową na Litwie 30 proc. lekcji leży w gestii nauczyciela. Tak więc czytamy książki i planujemy wycieczki szlakiem powieściowej Aliny – zapowiada nauczycielka.

Daleko poza kanon lektur

Nauczyciele zamierzają wykorzystać spotkanie również do dalszej pracy dydaktycznej. – Warsztaty zrealizowane przez Piotra Jezińskiego otworzyły przed naszymi uczniami drzwi do świata pisarza, a właściwie wyprawiły na ścieżkę, po której każdy pisarz wchodzi na karty powieści. Autor na tyle rozbudził wyobraźnię uczniów, że podczas warsztatów mało zabrakło,



by dokończyć naszą pierwszą wspólną opowieść. Teraz zorganizujemy się w zespół redakcyjny i będziemy rozwijać akcję pod czujnym okiem pana Piotra. Wierzymy, że wspólnymi siłami uda nam się napisać powieść, bo już w zarysie zapowiada się emocjonująca przygoda. I oczywiście mamy ogromną nadzieję, że możliwe będzie zorganizowanie kolejnych warsztatów, bo uczniowie, którym nie udało się wziąć udziału, dopytują, kiedy będą kolejne takie spotkania – przyznaje wykładowni.

Również autorowi wizyta w Wilnie dała wiele satysfakcji. – Spotkania z czytelnikami zawsze są dla mnie wielką przyjemnością, ale tym razem miały one dodatkową wartość. Dużo się nauczyłem przez te dwa dni. Nie brałem udziału w zwykłej dyskusji na temat literackich fascynacji i zainteresowań, ale we wspólnej pracy warsztatowej, podczas której to młodzież opowiadała o swoich doświadczeniach czytelnich, dzieliła się pomysłami i pokazała mi siłę swojej nieskrępowanej wyobraźni – mówi pisarz.

Jak dodaje, miał okazję poznać kilka obecnych w popkulturze postaci, o któ-

rych istnieniu nie miał wcześniej pojęcia. – Dowiedziałem się, czym fascynują się młodzi czytelnicy i jak wiele czytają, wybiegając czasami bardzo daleko poza kanon lektur szkolnych. Mam nadzieję, że udało mi się przekazać trochę wiedzy warsztatowej i pokazać uczestnikom, jak łatwe jest budowanie atrakcyjnej dla odbiorcy opowieści. Wystarczy dobry pomysł, fajna postać i już można siadać do pisania własnej historii – zachęca do twórczości Piotr Jeziński.

Zeskanuj



„Aligator w Wilnie”
oraz „Wielki skok Aligatora”
w wersji elektronicznej!

ida.pol.org.pl

JOHAN LAIDONER jako kadet Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty (1902–1905). / FOT. ESTOŃSKIE MUZEUM WOJNY I MUZEUM GEN. LAIDONERA

Gdy jako 18-letni kadet Johan Laidoner przekraczał progi Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty – budynku, który wówczas mieścił najstarszą, obok moskiewskiej, szkołę junkierską w Imperium Rosyjskim, a dziś znajduje się tu jeden z wydziałów Uniwersytetu Wileńskiego (przy Čiurlionio gatvė) – z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że właśnie pobyt w tym mieście zaowocuje przyjaźnią do Polski, z którą złączy go będzie już do ostatnich swoich dni, a symbolicznie nawet po śmierci. Ukończywszy trzyletni kurs, Laidoner opuścił bowiem Wilno nie tylko z pamiątkowym złotym zegarkiem w kieszeni – nagrodą dla najlepszego absolwenta, ale także z nawiązaną w 1904 r. znajomością z wileńską gimnazjalistką Marią Kruszewską, polską szlachcianką herbu Abdank. Znajomość ta przerodziła się w wielką miłość przypieczętowaną małżeństwem zawartym w 1911 r.

Na świat Laidoner przyszedł 12 lutego 1884 r. w niewielkiej osadzie Viiratsi, położonej nieopodal miasta Viljandi (dawn. Fellin), należącej wówczas administracyjnie do Guberni Inflanckiej Imperium Rosyjskiego. Pochodził z rodziny chłopskiej, a jego dzieciństwo było – jak sam wspominał – ubogie. Jednak w domu nie brakowało książek, rodzice zadbali też o jego elementarne wykształcenie. Młody Johan ukończył bowiem szkołkę parafialną, a następnie uczęszczał do gimnazjum. W prowincjonalnych realiach przełomu wieków było to jednak za mało, by wyrwać się ze wsi, a ponieważ rodziców nie stać było na finansowanie studiów syna, droga do awansu społecznego mogła w tym przypadku prowadzić tylko przez służbę wojskową.

Do armii próbował zaciągnąć się już w 1900 r., uciekając w tym celu z domu aż do Petersburga. Werdykt wojskowej komisji lekarskiej był jednak niepomysłny dla Laidonera: jako zbyt młody i fizycznie słaby nie nadawał się wówczas na żołnierza. Chłopak nie poddał się jednak tak łatwo i przez kolejny rok nabierał krzepy, pracując na roli w gospodarstwie swego wuja. W sierpniu 1901 r. ziścił się jego plan, tym razem został bowiem przyjęty w szeregi carskiej armii i otrzymał przydział do jednostki piechoty stacjonującej w Kownie.

Bohater Estonii, przyjaciel Polski

13 marca tego roku minęła 70. rocznica śmierci gen. Johana Laidonera.

To w Wilnie ten wielki estoński bohater ukończył Szkołę Junkrów Piechoty, poznał swoją żonę Marię Kruszewską i zaprzyjaźnił się z Polską aż po grób.



Patryk Kuzior



MARIA I JOHAN LAIDONEROWIE. / FOT. ESTOŃSKIE MUZEUM WOJNY I MUZEUM GEN. LAIDONERA

Pierwsze spotkania

Choć w 1902 r. nie było ani niepodległej Estonii, ani niepodległej Polski, to właśnie w tym czasie młody żołnierz pochodzący z estońskiej ziemi spotkał się z polską kulturą i polskim obyczajem – przeniósł się bowiem do pełnego Polaków Wilna, gdzie podjął naukę w szkole kształcącej przyszłych oficerów piechoty.

Spośród wielu spotkań z Polakami to jedno okazało się bardzo szczególnym. Rzecz idzie o pewien bal zorganizowany w szkole wojskowej w 1904 r., na który kadeci zaprosili uczennice z elitarnej pensji dla panien z bardzo dobrych rodzin. W gronie młodych dam, o których względy mogli starać się przyszli oficerowie podczas tanecznej imprezy, znalazła się bowiem Maria Skarbek-Kru-

szewska, która wpadła Johanowi w oko. Wydawać by się mogło, że ta rodząca się relacja nie ma wielkich szans, wszak dla młodego adepta sztuki wojskowej pochodzenia chłopskiego arystokratyczne progi mogły okazać się za wysokie, to jednak został on dobrze przyjęty, i to nie tylko przez Marię, ale także obecną na balu jej matkę, panią Kruszewską, która zdecydowała się nawet zaprosić kawalera do ich domu.

Obopólna sympatia Marii i Johana nie mogła przerodzić się szybko w poważniejszy związek, bo Laidoner w 1905 r., po ukończeniu Wileńskiej Szkoły Junkrów, już w stopniu podporucznika został wysłany na Kaukaz. Jego wyróżniająca się służba w niełatwych warunkach – rewolucja 1905 r. przyniosła bunt w regionie, do którego został skierowany – została nagrodzona nie tylko wysokim odznaczeniem, ale i wysłaniem

w 1909 r. na studia do Nikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, uczelni dla starszych oficerów imperialnej armii.

Tak jak podczas pobytu w Wilnie w związku z nauką w szkole wojskowej splotły się losy Johana Laidonera i młodziutkiej szlachcianki polskiego pochodzenia, tak w trakcie studiów w Petersburgu złączyły się na dobre. Oto bowiem w ówczesnej stolicy cesarstwa, w miejscowym konserwatorium, studiowała także Maria Kruszewska. Możliwości spotkań z racji zamieszkiwania w jednym mieście zostały w pełni wykorzystane, a relacja umocniona na tyle, że 30 października 1911 r. Maria i Johan wstąpili w związek małżeński. Miłość ta już wkrótce wydała owoc, bowiem w marcu 1913 r. na świat przyszedł ich syn Michael. Niestety, z chłopcem tym wiąże się wielka tragedia małżonków. Michael



GEN. JOHAN LAIDONER odznaczony Krzyżem Komandorskim i Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, 1934 r. / FOT. NAC

w wieku 15 lat zastrzelił się w niewyjaśnionych okolicznościach. Po jego śmierci państwo Laidoner usynowili bratanek Marii, Aleksego Kruszewskiego, ale nie mogło to ukoić ich bólu.

Czas próby

Zdobyta w elitarnej szkole wojskowej wiedza teoretyczna wkrótce miała zostać sprawdzona w praktyce, a Laidoner w kolejnych kampaniach rozpoczętej w poło-

wie 1914 r. Wielkiej Wojny mógł potwierdzić, że przyznana mu jako absolwentowi najwyższa ranga nie była oceną na wyrost. W czasie I wojny światowej walczył z siłami Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier w Galicji i innych ziemiach polskich, a także na Białorusi. Okazał się przydatny nie tylko na pierwszej linii, ale z racji znajomości kilku języków obcych i odwagi trafił także na jakiś czas do wydziału wywiadowczego Dowództwa Zachodniego. Zdecydowanie jednak najcenniejszy był jego talent strategicz-

ny, dlatego też w późniejszej fazie wojny przydzielano mu rolę szefa sztabu kolejnych jednostek operacyjnych. W czasie walk był dwukrotnie ranny, wielokrotnie też odznaczany przez carskie władze w uznaniu męstwa. Jak się potem jednak okazało, dokonania w trakcie działań przypadających historycznie na okres I wojny światowej to było tylko preludium do największej i najważniejszej wojny stoczonej przez Johana Laidonera, dodajmy, że wojny poniekąd przeciwko tym, którzy rozwinęli jego wojskowe talenty.

Rewolucja październikowa przyniosła prawdziwy zamęt w całym Imperium Rosyjskim i rozpad carskiej armii. Już w grudniu 1917 r. Laidoner – wówczas w randze podpułkownika – wrócił w swoje rodzinne strony, by jako jeden z pierwszych walczyć o niepodległość Estonii. Walka o utrzymanie proklamowanej 24 lutego 1918 r. państwowości okazała się niezwykle trudna, pokonać trzeba było nie tylko bolszewików i niemieckich okupantów, ale także wrogów we własnych szeregach, nie brakowało bowiem i w Estonii zwolenników powołania republiki rad.

Z końcem 1918 r. Johan Laidoner został organizatorem armii estońskiej, a 23 grudnia tego samego roku powierzono mu – już jako generałowi-majorowi – funkcję Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Republiki Estonii. Laidoner okazał się wodzem zwycięskim, spektakularnie rozgromił bowiem wojska bolszewickie, co w skali tego wielkiego kraju jest wiktoria na miarę późniejszego „cudu nad Wisłą” w wykonaniu marszałka Józefa Piłsudskiego. Nic więc dziwnego, że w świadomości Estończyków Kindral (w języku estońskim – generał) Laidoner po dzień dzisiejszy pozostaje tym, który wywalczył niepodległość.

Nim jednak zwycięstwo nad bolszewicką Rosją przypieczętował korzystny dla Estonii pokój zawarty w Tartu (dawn. Dorpat) 2 lutego 1920 r., wojska estońskie manewrem w Łatgalii, który wyzwał północną część Łotwy, faktycznie wsparty działania oddziałów polskich w ramach prowadzonej na tych terenach tzw. operacji „Zima”. Dla Polaków i Estończyków był to pierwszy, ale nie jedy-

ny dowód na to, że łączenie sił przez te dwa państwa sprzyja ich niepodległości.

Rzecznik polskiego interesu

Z całą stanowczością można powiedzieć, że gen. Laidoner doskonale rozumiał to, że Polska i Estonia, mając za sąsiada wprawdzie Rosję, a potem Związek Sowiecki, mają wspólne interesy i powinny ze sobą współpracować. I choć ten powszechnie szanowany nie tylko w swoim kraju dowódca wojskowy w niepodległej Estonii nie objął w międzywojniu przywództwa w kraju jako prezydent czy premier republiki, odgrywał w nim niemałą rolę, zwłaszcza w momentach trudnych, gdy wewnętrzna polityka zmierzała w jakimś niebezpiecznym kierunku. Działo się tak w 1924 r., gdy angażowany był w tłumienie puczu komunistów, czy w 1934 r., gdy na wniosek premiera Konstantina Pätsa dla powstrzymania próby przejęcia władzy przez faszystujących „wabsów” wprowadził rządu wojskowe.

Jako naczelny wódz estońskiej armii zabiegał o rozwijanie z Polską przyjaznych stosunków, zwłaszcza wojskowych. Dbał o zakupy polskiego uzbrojenia, posyłał oficerów do polskich szkół wojskowych, m.in. do Rembertowa, stanął też na czele Towarzystwa Estonia-Polska. W 1928 r. złożył oficjalną wizytę w Warszawie, u siebie podejmował też polskich przedstawicieli, w tym ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka. Dogaadywał się z nimi niezłe, swobodnie bowiem rozmawiał w języku polskim.

Gdy w kwietniu 1939 r. wraz z małżonką Marią powtórnie gościł oficjalnie w Polsce, tak tę wizytę widziała polska prasa: „Gen. Laidoner, twórca wojska estońskiego, otoczony jest w swym kraju wielką miłością i przywiązaniem. Dzięki zaletom umysłu i ducha cieszy się wielkim poważaniem także u obcych. Wojna o niepodległość i imię generała Laidonera są ze sobą związane w sposób nierozdzielny w umyśle każdego Estończyka. (...) Gen. Laidoner jest wypróbowanym przyjacielem Polski, stwierdził to sam bezpośrednio przed swą podróżą. »Celem mojej wizyty w Polsce –



GEN. JOHAN LAIDONER (PO PRAWIEJ), PREZYDENT RP IGNACY MOŚCICKI (W ŚRODKU), MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ (PO LEWEJ) na Zamku Królewskim w Warszawie, kwiecień 1939 r. / FOT. NAC

mówił gen. Laidoner – jest odwiedzenie marszałka Śmigłego-Rydza i odnowienie dawnej z nim znajomości. Pragnę złożyć wyrazy mej czci dostojnemu Prezydentowi R.P. Mościckiemu, którego miałem zaszczyt przyjąć w swoim domu w czasie pobytu Jego w Estonii w roku 1930» („Wiarius” nr 18 z 30 kwietnia 1939 r.).

Śmierć za ojczyznę

We wrześniu 1939 r. Polska musiała się zmierzyć z agresją swoich sąsiadów złaczonych przeciwko niej tajnym sojuszem. Postanowienia paktu dwóch totalitarnych państw dotyczyły niestety też niewielkiej Estonii, niebawem więc miało się ziszczyć zagrożenie, z którego zdawał sobie sprawę gen. Laidoner. W kampanii prowadzonej od 17 września na dwa fronty Estonia nie mogła pomóc Polsce, pozostała neutralna, są jednak mocne przesłanki, by podejrzewać, że estoński przywódca pomógł załodze polskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł”. To jego przychylność ostatecznie miała umożliwić legendarną ucieczkę z Tallina. Paradoksalnie to właśnie ten epizod został wykorzystany przez sowiecką propagandę, by postawić małemu sąsiado-

wi ultimatum i zażądać ustanowienia na jego terenie sowieckich baz. Choć przesądzone było, że Związek Sowiecki zagarnie Estonię, pozbawiając ją wywalczonej z trudem niepodległości, gen. Laidoner i jego małżonka nie skorzystali z możliwości ewakuacji i pozostali w swojej ojczyźnie.

Niestety, nie na długo. Po zajęciu Estonii Laidonery zostali najpierw internowani, a następnie wywiezieni do Związku Sowieckiego. Naczelny Wódz Estonii po ponad jedenastoletnim procesie został skazany za walkę zbrojną z Sowietami podczas wojny o niepodległość na 25 lat więzienia, choć pokój w Tartu zobowiązał obie strony do niestosowania sankcji za udział w działaniach wojennych.

70 lat temu, dokładnie 13 marca 1953 r., gen. Johan Laidoner zmarł z wycieńczenia w więzieniu we Włodzimierzu nad Kłazmą. Miejsce spoczynku symbolicznie znów połączyło Laidonera z Polską, jego ciało pogrzebano we wspólnej mogile z zamordowanym w tym samym więzieniu Janem Stanisławem Jankowskim – polskim działaczem politycznym i Delegatem Rządu na Kraj, skazanym przez Sowietów w procesie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, tzw. procesie szesnastu. ■



Zarówno USA, jak i UE wzywają Serbów i władze kosowskie do deeskalacji napięcia. Zachód zaczyna jednak tracić cierpliwość.

STARCIA dowodzonych przez NATO żołnierzy międzynarodowych sił pokojowych w Kosowie (KFOR) z etnicznymi Serbami przed budynkiem gminy w Zvecan /Zvecane, Kosowo, 29 maja br.

Kryzys w Kosowie. Zachód traci cierpliwość

Kolejna odłona konfliktu Kosowa z Serbią. Dokładniej zaś chodzi o sytuację w zdominowanych przez Serbów kilku gminach północnego Kosowa. Po tym, jak podpuszczeni przez Belgrad Serbowie zaczęli jeszcze w ub.r. bojkotować pracę w samorządzie czy lokalnej policji, rząd Kosowa zorganizował wybory lokalne, by wypełnić wakaty. Serbowie zbojkotowali wybory, a na próbę wejścia wybranych albańskich burmistrzów do urzędów zareagowali atakiem, w którym ranni zostali żołnierze NATO.

Antoni Rybczyński

Obecny konflikt, choć to faktycznie polityka rządu Kosowa ostentacyjnie sprowokowała zamieszki, źródło ma jednak w polityce Belgradu wpływającego na serbską mniejszość w północnym Kosowie. To Serbowie w pewnym momencie porzucili stanowiska w samorządzie, nawet po-

licjanci w lokalnych gminach. Chodziło o spór o zakres autonomii kilku zdominowanych przez Serbów gmin na północy Kosowa. Prisztina nie dotrzymała słowa, więc Serbowie ogłosili bojkot. Kosowski rząd musiał oczywiście wybrać jednak władze lokalne, by zapobiec anarchii. Ale Serbowie wyboru zbojko-

towali. Przy homeopatycznej frekwencji 3,47 proc. wybrano na burmistrzów Albańczyków. Gdy próbowali wejść do urzędów pod ochroną policji (złożonej z Albańczyków, bo Serbowie porzucili służbę), zaatakowały tłumy Serbów. Doszło do starć z natowską misją KFOR. W sumie 30 żołnierzy NATO

i dziesiątki cywilów zostało rannych w gwałtownych starciach z protestującymi Serbami w Zvecan/Zvecane w poniedziałek, 29 maja.

Walka o miejsce dla burmistrzów

Już po starciach prezydent Serbii Aleksandar Vucić powiedział mediom, że „błagał” mieszkańców północnego Kosowa, protestujących przed budynkami komunalnymi na obszarze zdominowanym przez Serbów, aby „w swojej determinacji wytrwali w walce o prawo i sprawiedliwość, aby zawsze, przede wszystkim w odniesieniu do KFOR, robili to w sposób pokojowy”.

– Jeśli prezydent Serbii Aleksandar Vucić naprawdę chce pokoju, to musi przestać wspierać bandy złoczyńców – powiedziała prezydent Kosowa Vjosa Osmani.

Vucić wezwał z kolei kosowskie władze do wycofania „tak zwanych burmistrzów” z gmin zamieszkałych w większości przez etnicznych Serbów. Wspierana przez Belgrad Srpska Lista oświadczyła, że protesty zakoń-

czą się tylko wtedy, gdy spełnione zostaną jej żądania usunięcia kosowskich Albańczyków i wycofania specjalnych jednostek policji.

Mieszkańcy Zvecan/Zvecane, Zubin Potok i Leposavic/Leposaviq kontynuowali protesty przeciwko nowo wybranym albańskim burmistrzom. W tym samym czasie dziesiątki osób zebrały się w zamieszkałej przez Albańczyków Południowej Mitrowicy, po tym, jak anonimowe konta w mediach społecznościowych, według policji, wezwały obywateli do udziału w masowym proteście „z zamiarem marszu na północ kraju”. Minister spraw wewnętrznych Kosowa Xhelal Svecla wezwał obywateli do nieuczestniczenia w tym wydarzeniu, twierdząc, że to prowokacja.

Nowi burmistrzowie Zubin Potok i Zvecan/Zvecane, z opozycyjnej Demokratycznej Partii Kosowa (PDK), po spotkaniu z ambasadorami USA i UE w Kosowie, postanowili skorzystać z alternatywnych biur i nie udawać się do budynków gminnych. Nowi burmistrzowie Leposavic/Leposaviq i Północnej Mitrovicy, z rządzącej partii Vetevendosje, korzystają z budynków swoich gmin. Premier Albin Kurti powtórzył 1 czerwca, że nowi burmistrzowie powinni pracować w budynkach swoich gmin. – Serbia ma równoległe struktury, które moim zdaniem są coraz bardziej osłabione – powiedział Kurti mediom w Prisztinie, dodając, że „nie możemy tworzyć równoległych struktur poza oficjalnymi obiektami”.

Z drugiej strony, przemawiając na forum GLOBSEC w Bratysławie, Kurti wspominał o możliwości nowych wyborów na północy Kosowa. – Jeśli protestujący chcą pokojowych protestów z prośbą o przedterminowe wybory, mają premiera, który przez całe życie był działaczem politycznym i jest bardziej niż chętny, by ich wysłuchać i być może się z nimi zgodzić – powiedział Kurti.

Prisztina przesadziła?

Natowska misja pokojowa KFOR rozmieściła tymczasem siły w pięciu kolejnych punktach w gminie Zvecan/Zvecane, co było prośbą wspieranej przez Belgrad partii Srpska Lista. Nagranie wideo z negocjacji pokazuje, jak przedstawiciel

KFOR wzywa stronę serbską do wycofania „ludzi w maskach”. Srpska Lista twierdzi, że takich nie ma, choć podczas zamieszek było ich widać.

Ambasador USA w Kosowie Jeffrey Hovenier powiedział, że zamieszki cofnęły wysiłki na rzecz normalizacji stosunków między Serbią a Kosowem i ogłoszono sankcje wobec Kosowa.

Hovenier zwrócił się do premiera Kurtiego o pilne wycofanie policji z trzech spornych budynków komunalnych w Zubin Potok, Leposavic/Leposaviq i Zvecan/Zvecane. Ambasada USA ostro skrytykowała władze Kosowa za użycie siły w celu doprowadzenia kontrowersyjnych burmistrzów do ich budynków komunalnych. Hovenier powiedział, że niepokoje spowolniły wysiłki na rzecz normalizacji stosunków między Serbią a Kosowem.

– Kryzys, który został wywołany, był całkowicie niepotrzebny, burmistrzowie mieli możliwość pracy z innych budynków administracyjnych znajdujących się w tych gminach, więc nie było konieczne naleganie na wejście do tych budynków – powiedział ambasador USA.

Hovenier wyjaśnił, że zwrócił się do premiera Kosowa Albina Kurtiego o pilne wycofanie kosowskiej policji z trzech spornych budynków komunalnych w Zubin Potok, Leposavic i Zvecan. W odpowiedzi na starcia Sojusz podjął decyzję o wysłaniu do kraju dodatkowych 700 żołnierzy. Problem omawiano też w kuluarach Europejskiej Wspólnoty Politycznej w stolicy Mołdawii, Kiszyniowie. Jest już pierwszy odzew na apel sekretarza generalnego NATO, Jensa Stoltenberga. Turcja wysłała do Kosowa batalion komandosów, odpowiadając na wniosek NATO o wzmocnienie stacjonujących w tym kraju sił KFOR – poinformowało tureckie ministerstwo obrony.

Zarówno USA, jak i UE wzywają Serbów i władze kosowskie do deeskalacji napięcia. Warto jednak zauważyć, że ostatnio Zachód zaczyna tracić cierpliwość do polityki Kosowa. Wcześniej przyjmowano, że sprzyja raczej Albańczykom, bardziej niż uznawanym za prorosyjskich Serbom. Jednak ostatnie wypowiedzi ambasadora USA wskazują, że Waszyngton traci cierpliwość do Prisztiny, która prowadzi konfrontacyjną politykę.



Rzucił wyzwanie potężniejszym i bogatszym, jak Legia Warszawa czy Lech Poznań. Raków Częstochowa jest dziś stawiany za wzór.

MICHAŁ ŚWIERCZEWSKI (na zdjęciu z lewej, obok trener Rakowa Marek Papszun) to biznesmen, który zarządzania firmą z miliardowymi obrotami uczył się wyłącznie w praktyce. Dziś oprócz ogólnopolskiej sieci handlowej X-kom ma na głowie również klub piłkarski – Raków Częstochowa – który w tym sezonie zostanie obwołany mistrzem Polski.

Jasna Góra świeci złotem

Nie Legia Warszawa, nie Lech Poznań, ale Raków Częstochowa został mistrzem Polski w piłce nożnej. W tym sukcesie nie ma przypadku, jest za to stojący za klubem właściciel Michał Świerczewski. Jego historia naprawdę inspiruje.

Szymon Dudek

Michał Świerczewski namieszał w polskiej piłce tak szybko, że skromny Raków Częstochowa właśnie po raz pierwszy w swojej historii został mistrzem Polski. A może nawet i nie taki skromny. Sponsorowany przez Świerczewskiego klub spod Jasnej Góry od lat konsekwentnie rozpycha się w biało-czerwonym futbo-

lu. W nagrodę za kilka tygodni dostanie szansę gry o awans do wysnionego Ligi Mistrzów.

Dominacja w lidze

Świerczewski, właściciel Rakowa, odpowiada za sukces polskiej sieci skle-

pów komputerowych X-kom. Do klubu z Częstochowy zbliżał się stopniowo. Najpierw jako sponsor wspierający co miesiąc Raków kilkoma tysiącami złotych. Istotne dla klubu decyzje zapadały wtedy w częstochowskiej restauracji „Tori”, gdzie spotykali się najważniejsi ludzie Rakowa i namawiali Świerczewskiego do przejęcia klubu.

Michał Świerczewski:
Można wypracować model służący wzmocnieniu naszej piłki, ale... nie wiem, czy jesteśmy w stanie to zrobić. W klubach jesteśmy chyba bardziej skoncentrowani na rozwiązywaniu własnych problemów niż znalezieniu rozwiązań systemowych, które doprowadzą do tego, by wszystkim wiodło się lepiej.

– mówi Świerczewski. – Musi być dopasowana do naszych możliwości i potencjału przeciwnika. Chcemy dominować i zapewniać kibicom dużo emocji. Zamiarujemy wyróżniać się konsekwencją, pracą, pasją i stawianiem na młodych. Nie mówię tylko o drużynie, ale o całym klubie i zatrudnianiu młodych, ambitnych osób. Pasjonatów chcących się rozwijać i pracować w przyjaznym klubie, gdzie na pierwszym miejscu jest pasja, a niekoniecznie pieniądze. Dziś może już mniej, ale wcześniej Świerczewskiego interesowały najdrobniejsze szczegóły związane z funkcjonowaniem Rakowa. Akceptował choćby menu na klubową imprezę czy dopytywał o rozstawianie krzeseł na sali. W klubie komentują, że Świerczewski to perfekcjonista. Może to właśnie ten jego perfekcjonizm pcha Raków do przodu i pozwala na kolejne kroki. Świerczewski był i prezesem klubu, ale w końcu zdecydował się kierować nim z pozycji – uwaga, to słowa, którego nie lubi – właściciela.

Maglowanie trenera

Biznesmen wparował do polskiej piłki z jasnym przesłaniem: za kilka lat mieć u stóp cały świat. To znaczy ten piłkarzki świat. Pomógł mu w tym trener Marek Papszun, który w Rakowie pracował przez siedem lat, a nieoczekiwa-

nie odszedł po zdobyciu mistrzostwa. Do Częstochowy przyszedł, kiedy klub grał jeszcze w drugiej lidze.

Papszun: – Pierwszy raz z Michałem Świerczewskim spotkaliśmy się w Warszawie, siedzieliśmy w hotelu Marriott. Dzień wcześniej przyjechał na mecz do Nowego Dworu, gdzie pracowałem. Obserwowałem, jak się zachowuje przy ławce, jak reaguje. Przegadaliśmy ze trzy godziny. Kolejne spotkanie w Częstochowie trwało pięć godzin dłużej. Wcześniej przysłał mi zagadnienia do przygotowania. Zrobiłem prezentację, przedstawiłem koncepcję skautingu w klubie, model gry, przeanalizowałem ich występ ze Stalą Stalowa Wola i najbliższego przeciwnika, jakbym przygotował się do meczu. Obecna też była pani psycholog. Przez te osiem godzin ani razu się nie odezwała, tylko mnie obserwowała. Trzeci raz spotkaliśmy się w Warszawie. Zatrudnienie Papszuna okazało się strzałem w dziesiątkę, dziś to najbardziej ceniony trener w Polsce. Być może w przyszłości kandydat na selekcjonera.

Przepalane pieniądze

Świerczewski wciąż widzi wiele problemów, które nie pozwalają rozwijać się polskiemu klubowi. – Wiele pieniędzy w naszym futbolu jest przepalane. Sami nie jesteśmy święci, popełniliśmy liczne błędy w Rakowie. Wielu zawodników jest przepalanych. Można wypracować model służący wzmocnieniu naszej piłki, ale... nie wiem, czy jesteśmy w stanie to zrobić. W klubach jesteśmy chyba bardziej skoncentrowani na rozwiązywaniu własnych problemów, niż znalezieniu rozwiązań systemowych, które doprowadzą do tego, by wszystkim wiodło się lepiej. Problemem w polskiej piłce jest tak dużo, że skupiamy się na sobie, a za mało myślimy o ekstraklasie – mówił już po awansie do Ekstraklasy. W niej rzucił wyzwanie potężniejszym i bogatszym, jak Legia Warszawa czy Lech Poznań. Raków jest dziś stawiany za wzór, jak dzięki pomysłowi i konsekwencji zbudować klub, który będzie zdobywał medale. W przypadku częstochowskiego klubu od tego sezonu to medale koloru złotego.

Niedziela 11 czerwca 2023 r. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa

„Podobnie jak chleb ziemski dzięki wezwaniu Boga nie jest już zwykłym chlebem, ale Eucharystią, a składa się z dwóch elementów, ziemskiego i niebieskiego, tak też i my przyjmując Eucharystię, wyzbawiamy się zniszczalności, a otrzymujemy nadzieję zmartwychwstania” – św. Ireneusz.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Uroczystość Bożego Ciała i Krwi Chrystusa przeżywamy m.in. po to, by przysłuchiwać się Bogu, który szuka sposobu, by pozostać na zawsze z człowiekiem i by być jak najbliżej niego samego. Czy Bóg mógłby znaleźć lepszy sposób niż

pokarm? Pokarm, którego codziennie potrzebujemy do życia, pokarm, bez którego nie jesteśmy w stanie funkcjonować? Pokarm, który zawsze mamy na wyciągnięcie ręki? Jezus pokazuje nam dziś, że pragnie odpowiedzieć na najgłębszy głód człowieka, którym jest głód samego Boga. Człowiek w pierwszym rzędzie poszukuje zaspokojenia głodów ziemskich, lecz kiedy już je napełni, doświadcza, że sam pokarm ziemski nie syci w pełni. Człowiek szuka Jezusa, bo tylko On może zaspokoić jego wewnętrzne głody. Tymi głodami jest niezaspokojone pragnienie miłości, bliskości, akceptacji, poczucia przynależności i przyjęcia. Jezus – Chleb Życia – karmi nas w drodze do Boga i zaspokaja najgłębsze duchowe głody. W starożytności silne było przekonanie, że człowiek staje się tym, czym się żywi. Karmiąc się Ciałem Chrystusa, stajemy

się Nim, przyjmujemy Jego życie i Jego miłość. Razem z Chrystusem stajemy się przełamywanym chlebem, uczestniczymy w Jego ofiarnej miłości, trwamy w Nim i dzielimy Jego życie. Św. Augustyn powiedział: „Kiedy spożywamy Eucharystię, dzieje się coś odwrotnego niż zwykle. Jedząc inny chleb, przyswajasz go i po części za każdym razem chleb zmienia się w ciebie. Natomiast ten drugi Chleb jest silniejszy niż ty. Nie będziesz więc w stanie przemienić go, za to on przemieni ciebie: za każdym razem będziesz w części tym, czym jest ten Chleb”.

Karmiąc się Ciałem Jezusa, pozwalamy, by Bóg przemieniał nas w Siebie, a przecież Bóg jest Miłością w najczystszej postaci. W naszym świecie często nie doświadczamy miłości, ponieważ jesteśmy „niedożywieni duchowo – niedokarmieni miłością”. Potrzebujemy się karmić miło-

CZYTANIA NA NIEDZIELĘ: PWT 8, 2-3. 14B-16A; I KOR 10, 16-17; J 6, 51-58

ścią, żywić się nią i nieustannie przyswajając, a możemy to uczynić jedynie wtedy, gdy będziemy z siebie dawać innym.

ZATRZYMAJ SIĘ

Uroczystość Bożego Ciała jest dla każdego chrześcijanina nie tylko okazją do publicznego wyznania wiary, lecz także do pochylecia się nad tajemnicą Eucharystii. Idąc w procesji za Panem Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie, możemy uświadomić sobie, że ludzkie życie jest pielgrzymowaniem, a my sami nie mamy tutaj stałego miejsca. Pan Jezus daje nam samego siebie i obdarowuje nas pokarmem na życie wieczne. W jednej z pieśni przeznaczonych na Boże Ciało śpiewamy: „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba”. Potrzebujemy w naszej codzienności zrobić przestrzeń na spotkanie z Panem. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu Bóg mówi do nas: „Ukochałem Cię odwieczną Miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość”. Jezus, który stał się jednym z nas i wybrał imię Emanuel, co znaczy „Bóg z nami”, pragnie nieskończenie bardziej niż my, być blisko nas. Jego Boskie Serce nie mogłoby znieść rozłąki z nami, dlatego w Wielki Czwartek zostawił siebie pod postaciami Chleba i Wina. Jezus w Najświętszym Sakramencie mieszka z nami 7 dni w tygodniu, 24 godziny na dobę, a w ten sposób spełnienia swoją obietnicę: a oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata! Przesłanie Najświętszego Serca do całego świata brzmi: Eucharystia – to sam Jezus, którego Boskie Serce płonie ogniem miłości do każdego człowieka. Jego Serce tęskni za odwzajemnieniem przez nas Jego Miłości. Eucharystia nie jest rzeczą, lecz Osobą – Osobą Zbawiciela. Nasza miłość ma dla Niego tak wielkie znaczenie, że On – Włóczęga tabernakulum tęskni za nią każdego dnia.

ROZPAL WIARĘ

Kontynuując rozważanie treści Modlitwy Pańskiej, w dalszym ciągu zatrzymujemy się nad słowem „Ojcze”. Katechizm uczy nas, że możemy adorować Ojca, ponieważ On odrodził nas

Jezus powiedział do Żydów: «Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje Ciało, wydane za życie świata».

Sprzecznali się więc między sobą Żydzi, mówiąc: «Jak On może nam dać swoje ciało do jedzenia?»

Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym.

Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim.

Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a pومیerali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki».

do swojego życia, przybierając nas za dzieci w swoim Jedynym Synu. Przez chrzest wszczepia nas w Ciało Chrystusa, a przez namaszczenie swoim Duchem, czyni nas „namaszczonymi”. Bóg, który nas przeznaczył do przybranego synostwa, upodobnił nas do chwalebego Ciała Chrystusa i dlatego jako wszczepieni w Chrystusa, słusznie jesteśmy nazywani „namaszczonymi”. „Człowiecze (...) ze złego sługi stałeś się dobrym synem... Podnieś więc oczy ku Ojcu, który cię odkupił przez swojego Syna, i powiedz: Ojcze nasz... Ale nie żądaj żadnego przywileju. W szczególny sposób Bóg jest Ojcem Chrystusa; nas natomiast stworzył. Powiedz więc ty także przez łaskę: Ojcze nasz, abys zażył, by być Jego synem”. Ten darmowy dar przybrania za synów wymaga od nas nieustannego nawrócenia i nowego życia. Zostaliśmy stworzeni na obraz Boga i Jego podobieństwo, dlatego powinniśmy odpo-

wiedzieć Bogu pragnieniem by swoją wolą, by upodabniać się do Niego (por. KKK nry 2872-2874).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, przeżywając uroczystość Trójcy Świętej, papież Franciszek podczas rozważania modlitwy Anioł Pański przypomniał wiernym, że „Bóg jest komunią miłości, a my jesteśmy zaproszeni, by razem z Bogiem zasiąść do stołu: „Możemy myśleć o Bogu poprzez obraz rodziny zgromadzonej wokół stołu, gdzie dzieli się życie. Ponadto stół, będący jednocześnie ołtarzem, jest też symbolem, za pomocą którego niektóre ikony przedstawiają Trójcę Świętą. Jest to obraz mówiący nam o Bogu komunii. Ojciec, Syn i Duch Święty: komuniam. Ale to nie tylko obraz, to rzeczywistość! Jest to rzeczywistość, ponieważ Duch Święty, Duch, którego Ojciec przez Jezusa wlał w nasze serca, pozwala nam zasmakować, rozkoszować się obecnością Boga: obecnością, która jest bliska, współczująca i czuła. (...) Można powiedzieć, że zaproszenie, które do nas kieruje, to zasiąść z Bogiem do stołu, aby mieć udział w Jego miłości. To właśnie dzieje się podczas każdej Mszy świętej, przy ołtarzu stołu eucharystycznego, gdzie Jezus ofiaruje się Ojcu i ofiarowuje się za nas” – mówił Ojciec Święty.

Papież przypomniał, że gestem, który pomaga nam pamiętać o tym, że „Bóg jest komunią miłości”, jest znak krzyża, którego nauczyliśmy się w dzieciństwie. „Znacząc krzyż na naszym ciele, przypominamy sobie, jak bardzo Bóg nas umiłował, aż do oddania za nas życia; i powtarzamy sobie, że Jego miłość ogarnia nas w pełni, jak uścisk, który nigdy nas nie opuszcza” – mówił Papież. N Po odmówieniu modlitwy maryjnej Franciszek Matek Bożej zawierzył ofiary wszystkich wojen, a szczególnie mieszkańców umęczonej Ukrainy. ■

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00

ZNAD WILII
103.8FM



PO KONCERCIE na dzieci czekała najzabawniejsza część imprezy – rozrywki, gry, zajęcia edukacyjne i sportowe oraz oczywiście poczęstunek. / FOT. VRSALT

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka mer Duchniewicz odwiedził podopiecznych Centrum Dobrobytu Rodziny i Dziecka Rejonu Wileńskiego

1 czerwca przypada Międzynarodowy Dzień Dziecka. Podkreślając potrzebę ochrony i poszanowania praw dziecka przez społeczeństwo, mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz wziął udział w uroczystości, która odbyła się w Centrum Dobrobytu Rodziny i Dziecka Rejonu Wileńskiego w Giejsiszkach. Powinnował dzieciom i życzył im, aby nie bały się marzyć.

Drogie dzieci, dziś jest wasz dzień, i to nie tylko święto kalendarzowe – to dzień, który przypomina, że wasze prawa są dla nas bardzo ważne, to dzień, który, wierzę, zmotywuje was do spojrzenia na życie przez inny pryzmat, aby nie kopiować cech innych ludzi, a być sobą, nie bać się podejmować czasem nietypowych decyzji, szukać, tworzyć i osiągać swoje

cele. Dziś życzę wam pięknego święta, idźcie do przodu, nie bójcie się, twórcie, marzcie” – mówił mer Duchniewicz oraz podziękował pracownikom Centrum, rodzicom i opiekunom za troskę oraz miłość, jaką okazują swoim dzieciom i podopiecznym. Mer zwrócił się również do mieszkających w Centrum rodzin z Ukrainy, życząc im udanego święta i samych dobrych wrażeń.

Dyrektor Centrum Dobrobytu Rodziny i Dziecka Justyna Turbiień podziękowała wszystkim przybyłym, pogratulowała dzieciom z okazji tego pięknego dnia. „Droży goście, opiekunowie, dyżurni opiekunowie, przyjaciele, podobnie myślący ludzie, towarzysze podróży i oczywiście dzieci, to bardzo miłe i radosne widzieć was tak wielu tutaj zgromadzonych. Fakt, że jesteśmy tu wszy-

STRONY PRZYGOTOWANO NA PODSTAWIE INFORMACJI SAMORZĄDU REJONU WILEŃSKIEGO

scy razem pokazuje, że troszczymy się o dzieci w naszym rejonie. To święto stało się już tradycją, już siódmy rok z rzędu gromadzimy się dla was, dzieci. Jesteście naszą radością, dziękujemy za wasz codzienny śmiech, za szczere uśmiechy, niezagrane emocje, wszyscy jesteśmy tu dzięki wam” – powiedziała J. Turbiień.

Uczestniczący w wydarzeniu dyrektor Samorządu Rejonu Wileńskiego Władysław Kondratowicz życzył udanego święta, miłej zabawy i dobrych emocji.

Podopiecznych Centrum Dobrobytu Rodziny i Dziecka Rejonu Wileńskiego pozdrowił także proboszcz parafii pw. św. Anny w Duksztach ks. Waldemar Ulczukiewicz. „Mamy wielki dar – uczyć się od dzieci. Od dzieciństwa zależy kształtowanie się naszej osobowości, formowanie człowieka, odpowiedzialność za nasze państwo, za nasze wzajemne relacje, za nasze zdrowe stosunki” – powiedział W. Ulczukiewicz.

Aby złożyć gratulacje społeczności Centrum, przybyła Lucyna Kotłowska, przedstawicielka przewodniczącego organizacji pozarządowej „Związek Polaków na Litwie”. „Życzę wam, abyście w swoich sercach jak najdłużej pozostawali dziećmi. Wiem, że macie wspaniałych opiekunów, dlatego całemu zespołowi dziękuję za to, że jesteście, że tworzycie rodzinne ciepło dla dzieci, za to, że uczycie nas swoim przykładem, jak się zachowywać i jak żyć. Życzę Wam, aby w Waszym codziennym niełatwym byciu nie brakowało energii, aby dzieci czuły się tu bezpiecznie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu” – gratulowała dzieciom i społeczności Centrum Lucyna Kotłowska.

Organizatorzy święta dziękują też wolontariuszom Centrum Wiktorii i Kotrynie za ciekawe zajęcia przygotowane na imprezę oraz zespołowi „Kapeła Dworska” za piękny występ.

Po koncercie na dzieci czekała najzabawniejsza część imprezy – rozrywki, gry, zajęcia edukacyjne i sportowe oraz oczywiście poczęstunek. W tym roku organizatorzy imprezy zapewnili dzieciom trampoliny i animatorów, zorganizowali edukację w zakresie robienia gorącej czekolady i waty cukrowej, zrobili im niespodziankę w postaci armaty piankowej i urządzili zabawne zawody sportowe. Tradycyjnie instytucje kulturalne, oświatowe i socjalne Samorządu Rejonu Wileńskiego 1 czerwca organizują wiele zabaw, radości, rozrywek i niespodzianek oraz pamiętnych wydarzeń dla małych mieszkańców rejonu wileńskiego. Jak co roku, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, dzieci na imprezy zapraszały m. in. Wielofunkcyjne Centrum Kultury w Rudominie, Centralna Biblioteka Samorządu Rejonu Wileńskiego, IP „Ośrodek Społeczny Dzieci i Nastolatków”.

16 CZERWCA WIEŚ ARKLANY, GMINA RUKOJNIE
Koordynaty: 54.549558, 25.499773 (W5G)

ZAWODY ORACZY 2023

PROGRAM ZAWODÓW:

- 09.00-10.00 - rejestracja uczestników;
- 10.00-11.00 - instruktaż, losowanie, regulacja pługów, próba orki;
- 11.00-11.20 - otwarcie zawodów;
- 11.20-11.40 - orka bruzdy przygotowawczej do układania;
- 11.40-12.40 - ocena jakości orki bruzdy przygotowawczej do układania;
- 12.40-15.20 - orka główna;
- 15.20-16.20 - ocena orki. Podsumowanie wyników;
- 16.20 - uhonorowanie zwycięzców. Zamknięcie zawodów.

OBOWIĄZUJE WSTĘPNA REJESTRACJA UCZESTNIKÓW
POD TEL. +370 5 272 6065

Samorząd Rejonu Wileńskiego

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W RUDOMINIE 2023

CZERWCA GODZ. 20.00 23
PARK W RUDOMINIE
UL. WILEŃSKA 2, RUDOMINO

- MRIJA BAND
- SARE ROMA
- CAPITAN FOLK POLSKA
- MIX DANCE
- POKAZ LASEROWY

PLECENIE WIANKÓW, ŚWIĘTOJAŃSKIE OGNISKO, ZABAWY, TANCE, KONKURSY, DYSKOTEKA I INNE NIESPODZIANKI.

ORGANIZATOR: PARTNERZY:



Przez 60 lat festiwalu na deskach amfiteatru w Opolu wystąpiły wszystkie największe gwiazdy polskiej piosenki.

KRAJOWY FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ W OPOLU od samego początku gromadził na widowni Amfiteatru Tysiąclecia tłumy widzów. Na zdjęciu: I KFPP koncert „Kolor i rytm”, na scenie Helena Majdaniec i zespół Czerwono-Czarni, 22 czerwca 1963 r.

60 lat festiwalu, czyli z wizytą w stolicy polskiej piosenki

Od 9 do 11 czerwca, już po raz 60., odbywa się w Opolu Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. Pierwsza jego edycja miała miejsce w roku 1963. Z okazji jubileuszu magazyn „Kuriera Wileńskiego” zaprasza Czytelników do miasta nad Odrą.

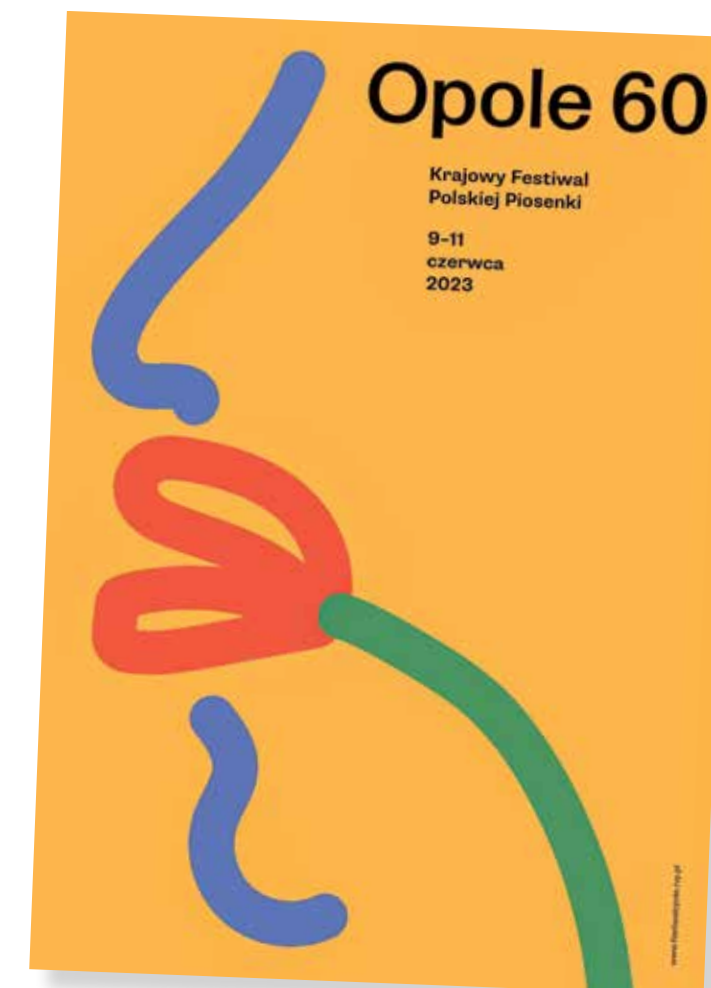


Jarosław Tomczyk
korespondencja z Opolą

FOT. RYSZARD OKOŃSKI/PAP MATPRAS

Wystarczy wysiąść z pociągu na dworcu głównym, by nie mieć wątpliwości, czym szczyli się Opole. „Witamy w stolicy polskiej piosenki” – głosi przybywającym sporych rozmiarów neon. – Prawie każdy turysta, który przyjeżdża do Opolą, za najważniejszą rzecz do zobaczenia uznaje Amfiteatr Tysiąclecia i do niego kieruje najczęściej pierwsze kroki – mówi dr Mateusz Torzecki, kierownik Działu Wystaw i Edukacji Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. – W 2011 r. nastąpiła jego przebudowa. W miejscu nasypu powstała wolna przestrzeń i wówczas zdecydowano, że wypełni ją siedziba powstającego Muzeum Polskiej Piosenki. To była bardzo dobra decyzja, bo teraz cała historia, ale i teraźniejszość polskiej piosenki, zamyka się w jednym miejscu.

PLAKAT promujący jubileuszowy, 60. festiwal został wyłoniony w konkursie. Jego autorem jest Piotr Depta-Kieśla.



Do amfiteatru, który przez większość roku, od wtorku do niedzieli, można zwiedzać bezpłatnie, tym razem zajrzeć nie możemy. Trwają intensywne prace przygotowawcze do jubileuszowego, 60. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Z panem kierownikiem spotykamy się w Edukacyjnym Studiu Nagrań, jednej z atrakcji Muzeum Polskiej Piosenki. Rozmawiamy o historii festiwalu i o tym, czego można doświadczyć odwiedzając opolskie muzeum.

Pomysł i zapał

– Nie mamy rejestracji pierwszego festiwalu, bo Telewizja Polska nie brała jeszcze w nim udziału – mówi Mateusz Torzecki. – Są jednak fragmenty z „Polskiej Kroniki Filmowej”, dzięki temu wiemy choćby, jak wyglądały

występy Ewy Demarczyk czy Bohdana Łazuki, którzy byli jednymi z laureatów. Jedynym miejscem, gdzie możemy przesłuchać materiały związane z pierwszym festiwalem, jest Radio Opole, które posiada zarchiwizowane nagrania wszystkich opolskich festiwali. W większości zachowały się też nagrania telewizyjne. Przypomnę jednak, że do 1989 r. działała cenzura, za jej sprawą niektóre zapisy miały zostać zniszczone. Nie wiemy, czy zostały, czy może gdzieś je ukryto i jeszcze nie odnaleziono. Mam na myśli choćby słynny występ Czesława Niemena z piątego festiwalu, gdy zaśpiewał „Dziwny jest ten świat”
Pomysł zorganizowania Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki narodził się w głowach Jerzego Grygolunasa i Mateusza Święcickiego, dziennikarzy Polskiego Radia. Zgłosili się z nim do Ka-



FORTEPIAN z drugiego festiwalu opolskiego jest jednym z najcenniejszych eksponatów w Muzeum Polskiej Piosenki.

rola Musioła, przewodniczącego miejskiej Rady Narodowej w Opolu.

– Grygolunas wiedział, że w Opolu powstaje amfiteatr, ale kiedy tu przyjechali, on był niegotowy – wyjaśnia Torzecki. – Budowano go, bo Musioł zobaczył taki w trakcie podróży na Węgry i wymarzył sobie podobny w Opolu. Myślał o miejscu przybliżającym mieszkańcom kulturę, różnego rodzaju imprezach, koncertach, występach operetkowych.

W lutym 1963 r. została podjęta decyzja, że w czerwcu odbędzie się festiwal. Prace bardzo przyspieszyły. W czasie zaledwie czterech miesięcy udało się wydarzenie przygotować i zorganizować, mimo że w Opolu nie było pozwalającego na to odpowiedniego zaplecza. W mieście był tylko jeden hotel. Korzystano z kwatery mieszkańców i sal gimnastycznych szkół. Zapal wólarza miasta i dziennikarzy był jednak tak duży, że udało się to zrobić, choć, rzecz jasna, nie ustrzeżono się pionierskich błędów. Wszystkiego trzeba było się nauczyć na żywym organizmie. Wyszło jednak na tyle dobrze, że Jerzy Waldorff, słynny krytyk muzyczny, wypowiedział ze sceny prorocze słowa, iż chciałyby, aby Opole stało się corocznym miej-

scem festiwalu i żeby miało tytuł stolicy piosenki polskiej.

Wspólnota artystyczna

Festiwal rósł. Z każdą kolejną edycją poziom profesjonalizmu był coraz większy. – Rola kulturotwórcza festiwalu w pierwszych latach była nie do przecenienia – tłumaczy Mateusz Torzecki. – Dzisiaj młody człowiek, jeżeli chce pojechać w Polsce na jakiś festiwal, to na dobrą sprawę od czerwca do września może to robić co tydzień. Festiwali telewizyjnych też jest o wiele więcej, robią je również stacje komercyjne. W latach 60. i 70. ub.w., gdy były tylko dwa programy telewizji, Opole było olbrzymim wydarzeniem, które oglądał każdy. Tu rodziły się gwiazdy, ich rozpoznawalność była natychmiastowa. Bardzo często artyści, którzy wspominali tamte lata, mówią, że w ciągu 24 godzin od występu w Opolu stawali się własnością publiczną. Byli rozpoznawani na ulicach, pojawiały się propozycje koncertów, współpracy, napisania tekstu piosenki, kompozycji czy nagrań. W tamtym okresie próby rozpoczynały się o wiele wcześniej niż dzisiaj, kiedy



OPOLSKIE MUZEUM cieszy się dużą popularnością.

obsługa i postęp technologiczny zmniejszyły te wymogi. Był to czas, w którym artyści z całej Polski byli w Opolu wspólnie ze sobą. Przez tydzień czy dwa kwitło życie towarzyskie, zawiązywała się wspólnotowość, rozmawiali ze sobą kompozytorzy, tekściarze, wykonawcy. – Uwielbiałam tam jeździć towarzysko, byłam chyba z piętnaście razy – wspomina wokalistka Grażyna Łobaszewska. – Gadaliśmy o różnych rzeczach artystycznych. Tam właściwie nie mówiło się o niczym innym, jak o tym, żeby pchnąć swój rozwój kawałek dalej, bo przecież nie można stać w miejscu. Każdy się wsluchiwał, co kto inny robi nowego, i czerpał dla siebie. Myśmy się nawzajem bardzo podbudowywali. Był luz, nie było zazdrości, zawiści. Ktoś przychodził, kolacja, siadamy, gadamy do rana, do śniadania.

Tylko raz od powstania organizowany najczęściej w czerwcu festiwal się nie odbył. W 1982 r. po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z tego powodu jubileusz wypadł w tym, a nie w ubiegłym roku. Organizatorem 60. edycji, tak jak i większości poprzednich, jest Telewizja Polska wraz z miastem Opole, które zorganizowało konkurs na promujący ją jubileuszowy plakat.

co roku odwiedza je między 30 a 40 tys. widzów.

– Chodziło o to, by wrócić do pięknej tradycji plakatu artystycznego związanego z Krajowym Festiwalem Polskiej Piosenki – tłumaczy Mateusz Torzecki. – W przeszłości plakaty festiwalowe tworzyli najwybitniejsi przedstawiciele polskiej szkoły plakatu. Wśród nich Eryk Lipiński, Andrzej Mleczek czy Rafał Olbiński. Na konkurs przyszła bardzo duża liczba zgłoszeń, do ścisłego finału jury wybrało 10 różnorodnych prac. Zwyciężył projekt, którego autorem jest Piotr Depta-Kieśl. W bardzo minimalistyczny, ale jednocześnie przepiękny sposób nawiązujący do tradycji. Profil twarzy stworzonej z dwóch linii z tulipaniem kreującym usta. Wydaje się, że doskonale sprawdziłby się 50 lat temu, sprawdza się dzisiaj, a i przy 80. festiwalu będziemy o nim dobrze myśleć.

Piosenki w kapsułach

Plakaty dawnych festiwali, jak i mnóstwo innych związanych z nimi pamiątek, oglądać można w Muzeum Polskiej Piosenki. W przestrzeni dla wystaw czasowych zwiedzamy wystawę „60 × Opole. Festiwal legenda”, na której zaprezen-



PLACÓWKA ma charakter multimedialny. To piosenka gra w niej pierwsze skrzypce.

towano przekrojowo bardzo wiele archiwalnych zdjęć, biuletyny informacyjne, gadzety festiwalowe, płyty, które ukazywały się przy okazji festiwalu, czy kostiumy gwiazd. Można zobaczyć stroje, w których na deskach amfiteatru występowali: Alibabki, Anna Jantar, Izabela Trojanowska, Michał Wiśniewski, Anna Wyszkon, Michał Szpak czy Natalia Kukulka. Reprezentowana jest każda dekada.

Nasz przewodnik mocno podkreśla, że Muzeum Polskiej Piosenki to jednak nie tylko opolski festiwal. – Tworząc je, wiedzieliśmy wraz z projektantką Danutą Słomczyńską, że spróbujemy zrobić rys historii polskiej piosenki od lat 20. XX w. do współczesności. Oczywiście, gdybyśmy chcieli pokazać wszystko, to nawet gdyby muzeum miało zamiast dwóch, trzy albo i cztery kondygnacje, byłoby to niemożliwe. Zdecydowaliśmy, że ekspozycja będzie multimedialna. Wiele materiałów jest specjalnie dla nas skopiowanych z Telewizji Polskiej czy Filtoteki Narodowej. Wraz z TVP Rozrywka przygotowaliśmy też blisko 200 odcinków cyklu „Historia jednego przeboju”, w których eksperci i osoby ze świata telewizji opowiadają historię najpopularniejszych polskich

utworów. Można je oglądać w specyficznych kapsułach, które od razu zwracają uwagę odwiedzających.

– Oczywiście w muzeum mamy też stałą przestrzeń poświęconą wyłącznie Krajowemu Festiwalowi Polskiej Piosenki – kontynuuje Mateusz Torzecki. – To nie może dziwić, znajdujemy się przecież w stolicy polskiej piosenki. W miejscu, które zapowiada przejście do przestrzeni poświęconej KFPP, znajduje się fortepian z drugiego festiwalu. Dla mnie eksponat szczególnie cenny. W „Polskiej Kronice Filmowej” widzimy, jak tonie w strugach deszczu, a pianista gra na nim, mimo że do kostek brodzi w wodzie. W Opolu w trakcie festiwalu bardzo często padało, ale publiczność była tak spragniona tego wydarzenia, że cierpliwie trwała, moknąc.

Na piętrze znajdują się szafa z kostiumami gwiazd i wirtualne lustra, gdzie można je sobie przymierzać. Cieszy się to wielką popularnością. Niestety, nie ma w muzeum słynnych strojów Maryli Rodowicz.

– Pani Maryla przyznaje, że bardzo trudno jest jej się rozstać ze swoimi kreacjami scenicznymi, oczywiście to szanujemy i rozumiemy. Nie przekazała nam na razie żadnego, ale rozmowy



ADAM MICKIEWICZ

“PAN TADEUSZ”

Księga XII - Kochajmy się. Epilog

Czytają aktorzy Polskiego Teatru w Wilnie:

*Mieczysław DWILEWICZ, Irena LITWINOWICZ, Dariusz PIOTROWICZ, Teresa SAMSONOW,
Gabriela SŁOTWIŃSKA, Mirosław SZEJBAK, Jerzy SZYMANEL, Renata SZYMANEL*

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne: JAN BUCHWALD

Muzyka: JANUSZ GRZYWACZ

*W przedstawieniu są użyte fragmenty audiobooka „Pan Tadeusz” w wykonaniu aktorów
Polskiego Teatru w Wilnie*

Produkcja: Kujawsko-Pomorski Impresaryjny Teatr Muzyczny w Toruniu

Czytanie odbędzie się

11 czerwca 2023 r.o godz.14.30

w klasztorze Franciszkanów w Wilnie (ul. Pranciškonų 1, wejście od ul. Trakų)

Wstęp wolny. Rejestracja poprzez [paySera](#) lub pod nr. tel. +370 659 44703. Liczba miejsc ograniczona.

Nas wspiera :



Patroni medialni :

[Wiln@teka.lt](#)

